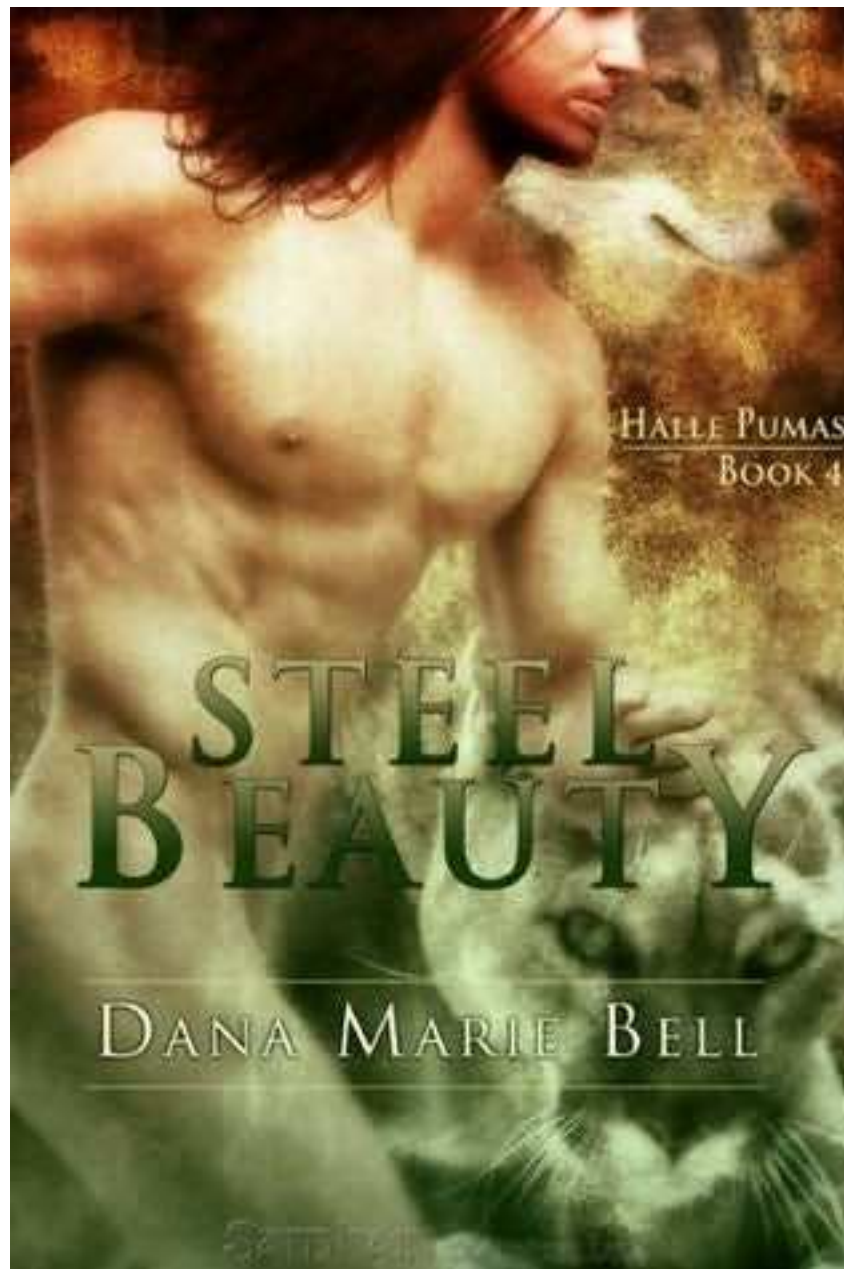


KSIĘGA CZWARTA



Tłumaczenie nieoficjalne: BLOMBUS

Korekta: SASHA1981

PROLOG

Listopad

– Nie ma kurwa mowy – Rick gapił się na Max'a Cannona, Alfę Dumy Halle, i zastanawiał się jak, jego głowa wyglądałaby turlając się po drodze. – Moja partnerka jedzie ze mną do domu.

– Jak Wilki zareagują na ranną, nie wilczą Lunę? Myśl Rick! Ona nie tylko jest ranna, jest Pumą. A dopóki nie uznasz jej całkowicie za swoją, należy do Dumy. *Mojej Dumy*. – Rick patrzył jak Max skrzyżował swoje ręce na kłacie. Chciał mu je wyrwać i walić go nimi po głowie.

Miał cholernie kiepski dzień. Został postrzelony, zabił drania, znalazł swoją partnerkę, odnalezienie jej było ciężkie, a teraz musi zająć się terytorialnymi zamiarami kota, który próbuje go odprawić. – Ona wraca ze mną.

Max westchnął i potarł swoje czoło. – Słuchaj Rick, wiem jakbym się czuł gdyby to chodziło o Emmę.

Rick pokiwał krótko głową. Ten wielki kocur by zrozumiał, ciekawe.

– Ale, i to jest wielkie, ale, w ciągu ostatnich kilku tygodni Belinda nie miała łatwego życia. Jesteś też nowy na swojej pozycji. Musisz zająć się swoją Sforą i przygotować ich do tego, co nastąpi, gdy Belinda wróci. Musisz również przygotować samą Belindę.

– Belle.

Rick spojrział na bladą partnerkę Pумы Marshalla, Sheri Montgomery, tej, przez którą Rick znalazł się w Halle. – Belle? – Kto to był ta Belle i co ona ma wspólnego, z Belindą?

Sheri spojrzała gniewnie na Simona, przez co się wzdrygnął. Oczy Ricka zwięzły się na winny rumieniec na twarzy Bety i zastanawiał się, co takiego ukrywał ten facet. Sheri odwróciła się do Ricka z grymasem. – Belinda była tą, która przyjaźniła się z Livią, nosiła maskę by pasować do społecznej elity Livii. Belle jest terazniejszością.

Simon kiwnął głową. – I to jest kolejna sprawa do wyjaśnienia.

Rick westchnął i opadł na skórzaną kanapę Maxa. Alfa wywlókł go, dosłownie, z domu Adriana, wepchnął go do swojego Durango i wywiózł go. To, że jego własny Marshall, nie martwił się o niego sprawiło, że nie odgryzł któremuś kocurowi tyłka. – Wytlumaczysz mi cały ten szajs, rozumiesz?

Emma się odezwała. – Spróbuję. No dobra, tak z grubsza to jakiś miesiąc temu Max oznaczył mnie jako swoją i uznał mnie za swoją Curanę. – Rick kiwnął głową. Curana była Pumą i odpowiednikiem Luny, kobiety Alfa Sfory albo, jak w przypadku Emmy, Dumy. – Podarował mi pierścień Curany i miałam go na sobie podczas corocznej maskarady w Halle. Kiedy Livia zorientowała się, że Max się ze mną związał, odwalilo jej. Zaatakowała Becky, partnerkę Simona, była ona wtedy jeszcze człowiekiem.

Ałć. To wyjaśnia wygnanie tej kobiety. Nieuzasadniony atak na człowieka? Ta Livia miała szczęście, że Max i Simon nie rozerwali jej gardła. Właśnie to Rick by zrobił. – Co to wszystko ma wspólnego z Belle?

Emma wzruszyła ramionami. – Belle i Livia były najlepszymi przyjaciółkami, a wiadomo było, że Belle chce być partnerką Simona.

Rick zeszytniał. *Partnerką Simona?* Teraz rozumiał, dlaczego Beta wyglądał na winnego.

Emma kontynuowała historię, opierając się z westchnieniem o Max'a.

– Gdy Livia zaatakowała Becky, a Belindy nie było w pobliżu na przyjęciu, gdy do tego doszło, większość członków Dumy uważało, że pomogła Livii w jakiś sposób lub cokolwiek. Do diabła, my nawet tak myśleliśmy.

Rick zacisnął szczękę od swojej natychmiastowej odpowiedzi. Nie znał Belle wystarczająco dobrze by wiedzieć, czy byłaby zdolna do takich rzeczy, pomimo każdego pojedynczego instynktu, jaki mu wrzeszczał, że nie była. – Co się dalej stało?

– Livia została wyrzutkiem, a Belle...

Emma spojrzała na Max'a ale to Simon odpowiedział. – Belle dowiodła nam swojej niewinności. Pomogła w uratowaniu Becky, gdy zemdląca w pracy i poświęciła siebie by ratować Sheri przed psychopatycznym natrętem.- Simon pokręcił głową. – Nigdy nie myślałem, że Belle jest do tego zdolna, ale udowodniła, że się myliłem.

– Nam wszystkim uświadomiła, że się myliliśmy. – Max przytulił Emmę, marszcząc brwi. – Ale trudno nam było uświadomić to reszcie Dumy, pomimo tego wszystkiego, co zrobiła. W gruncie rzeczy unikali jej. Straciła swoją pracę, prawie straciła mieszkanie, a nawet teraz, gdy jest ranna ciężko było zdobyć kogoś, kto zaoferuje się żeby ją ochronić, gdy tego potrzebowała.

Rick nieco warknął. Niebezpieczeństwo minęło, a oni *musieli* wykombinować jak w końcu uchronić jego partnerkę. Ale to rozwiązanie dla Belle, według Ricka, było całkowicie nieuzasadnione. Tylko, dlatego, że jej ex - przyjaciółka była psychiczną suką nie znaczy, że Belle, powinna odpowiadać za jej akcje. Nie mógł czekać by wydostać ją z rąk tych obłudnych dupków, którzy zafundują jej nędzne życie.

Wstał, gotowy by wyjść przez frontowe drzwi Max'a, wsadzić swoją kobietę do samochodu i zabrać do domu.

– Rick. – Becky wstała, ignorując Simona rozpostartą dłoń. –

Prawdopodobnie jestem jedną z ostatnich osób, które Belinda spodziewałaby się, że staną po jej stronie, ale muszę powiedzieć, że przeżyła okropne chwile. Nie pogarszaj tego.

Max zablokował mu drogę do frontowych drzwi. – Masz jakiegoś lekarza, który mógłby się zająć zranionym zmiennokształtnym? Kogoś, kto może jej zapewnić fizyczną terapię, którą będzie potrzebowała?

Rick warknął.

Max, zadowolony z siebie gnojek, uśmiechnął się.

– Jesteś skłonny przeprowadzić się tu na kolejne kilka miesięcy? Nie? No to jedź do domu. Pozwól jej się wyleczyć. Potem, kiedy będzie gotowa, wróc i weź ją.

– Weź ją do domu.

– Co?- Max odwrócił się do swojej małej ciemno- włosiej partnerki.

– Weź ją *do domu*. Powiedziałeś weź ją.

Max posłał jej zaintrygowane zmarszczenie brwi.

– Dobra, to też.

Rick parsknął, po raz pierwszy w tym dniu rozbawiony, gdy Emma przewróciła na Max'a oczami.

Max położył rękę na ramieniu Ricka, ściskając je uspokajająco. – Daję ci moje słowo, że nic się nie stanie twojej partnerce, gdy jest pod moją ochroną.

Formalne oświadczenie, w towarzystwie blasku siły Max'a, uspokoiło go. Rozglądając się zauważył determinację na twarzach władców Dumy Halle i wiedział, że przegrał tę rundę.

Zaakceptował Max'a przysięgę z wielką niechęcią przez separację, która towarzyszyła jego decyzji.

Jednak nie było cholernej mowy by całkowicie stracił kontakt ze swoją partnerką przez nadchodzące pięć miesięcy. Może nie miał jej u swego boku, ale przeklnie się, jeśli nie będzie miał, choć cząstki jej.

Grudzień

Becky wyjęła mały laptop, który przysłał jej Rick i uśmiechnęła się. Wysłała ze szpitala trochę ponad miesiąc temu, ale on mailował bądź dzwonił do niej każdego dnia bez przerwy. Nawet zainstalował dla niej gadu-gadu. Zaśmiała się, gdy zauważyła, jakie loginy im założył.

BgBdWlf¹837: Jak dzisiaj się ma moja Luna?

Zaczęła pisać na miniaturowej klawiaturze. Koncentracja pomagała zwalczyć ból, czasami.

BellaLuna1345: Tak sobie. Terapia była jak dziwka. Bez żadnych skojarzeń. Myślę, że mój terapeuta w poprzednim życiu był szkolony osobiście przez Markiza de Sade². A co u Ciebie?

BgBdWlf837: Praca praca praca.

¹ Big Bad Wolf ;)

² „Twórca” sadyzmu

Coś, o czym bardzo rzadko mówił. Pewnego dnia zamierzała wbić mu w tyłek pazury by się dowiedzieć jak zarabia.

BgBdWlf837: Dostałaś mój prezent na święta?

Uśmiechnęła się na myśl o prezencie, jaki przysłał. Piękny akwamarynowy szal z jedwabiu, parę diamentowych kolczyków i cienki złoty łańcuszek, który znakomicie owijał prezent. Znając mężczyznę na swój sposób, zastanawiała się kto kupił te prezenty, albo czy właściwie kupił je samodzielnie.

BellaLuna1345: Tak. Piękne. Dziękuję. Dostałaś mój?

Wysłała mu zegarek. Na wierzchu był wyjący wilk. Dostała go od swojego przyjaciela, który zrobił to na koszt firmy, bo w przeciwnym razie nie mogłaby sobie na to pozwolić.

BgBdWlf837: Tak! Uwielbiam go! Mam go na sobie.

Uśmiechnęła się szeroko, nawet, jeśli kłamał przez zaciśnięte zęby.

BgBdWlf837: Daj mi znać, jeśli mam się zjawić i wyrwać gnata temu twojemu PT³ ok.? I trzymaj tą pizdowatą Betę z dala od siebie.

Belle przewróciła oczami. Był naprawdę uczulony na Simona. Zastanawiała się, kto powiedział mu o jej dawnym związku z Betą Dumy.

BellaLuna1345: Spokojnie, chłoptasiu. Siad. Dobry psiak. Dooooobry psiak.

BgBdWlf837: ROFL⁴

BgBdWlf837: Wesółych Świąt, moja Luno.

Nie mogła nic poradzić na ten wielki uśmiech. Wystarczy, że tylko ujrzy jego imię, a jej dzień rozświetla się w sposób, który nie potrafi wytłumaczyć.

Myślała, że chwile, w których rozmawiali przez telefon były tymi najlepszymi. Mogła wtedy usłyszeć ten głęboki, szorstki głos łagodzący bóle nie tylko od gojących się ran, ale również od samotności.

BellaLuna1345: Wesółych Świąt, Fido.

³ Psychical therapist - terapeuta

⁴ Rolling On Floor Laughing- Tarzać się po podłodze ze śmiechu.

Nie, że da po sobie tego poznać, oczywiście.
Może i był jej partnerem, ale nadal mogła grać trudno dostępną.

Styczeń

– Wow, jesteś jakiś nawiedzony dzisiaj. – Belle ułożyła sobie telefon między uchem a ramieniem i podrapała się błogą po ręce. Gips w końcu został zdjęty i mogła spokojnie sięgnąć w to cholerne miejsce, które było uciążliwe przez osiem długich tygodni.

– Dlaczego tak mówisz?

– Oh, no nie wiem. Może, dlatego, że na mnie warczysz?

– Ah to.

– Simon ma partnerkę Rick. Jest również moim Beta. Muszę z nim czasem porozmawiać.

– Może i musisz z nim gadać, ale nie musi mi to odpowiadać.

– Naprawdę? Heh. – Jego chichot był muzyką dla jej uszu. Jej sapnięcie z bólu, gdy przekręciła się na krześle, nie za bardzo śpiewało dla niego. – Nie warcz na mnie, nic na to nie poradzę. Poza tym, to ty zgodziłeś się wrócić na północ, dopóki lekarz nie wypuści mnie bym wypełniła ten nienormalny⁵ obowiązek.

– Belle.

Westchnęła, gdy ból zelżał. Tak kuszące wydało się sięgnąć po morfinę, kiedy ból stawał się nieznośny, ale nie robi tego. Jamie miał rację; uzależni się od tego. Razem zdecydowali, że powinna zamienić ją, na Ibuprofen, licząc się z metabolizmem Pумы by jak najszybciej pozbyć się leku z jej organizmu.

W noc, kiedy odstawiła morfinę postanowiła najpierw popisać z Rickiem, nie dlatego że chciała by wysłuchiwał jej wahania się. Zajęło jej to krótko czasu, zaledwie powiedziała mu, jaki miała zły dzień i że pogada z nim następnego wieczora. Odpowiedział, ale nie brzmiał na szczęśliwego. Następnego dnia jej telefon zadzwonił zanim jeszcze zaczęła się sesja z terapeutą. To było jakieś dwa tygodnie temu.

– Nic mi nie jest Rick. Dzisiaj zdjęto mi gips z ramienia.

– Dobrze!

– Taa, mogę w końcu się podrapać.

– A oboje wiemy jak bardzo koteczki lubią drapanie?

– Bardzo śmieszne, Fido. Har Har. Siusiałeś ostatnio na jakieś hydranty?

– Przy tej pogodzie? Odbiło ci? Przykleiłbym się i musiałbym czekać do cholernej odwilży.

Zaśmiała się głośno, pierwszy raz w tym tygodniu.

⁵ Lunatic – nienormalny, między innymi.

– No i to jest teraz najpiękniejszy dźwięk.

Ten szorstki, głęboki głos prześlizgnął się przez nią, przyspieszając tempo bicia jej serca. A od widoku już nie - dłużej – czerwonych, wypolerowanych paznokci jej oczy zmieniły się w złote. *I do majteczek, znowu czyniąc mnie całą mokrą. Jak ten facet to robi, gdy właśnie mam ochotę rozerwać sobie nogę z bólu?*

Usłyszała otwieranie drzwi wejściowych jej małego mieszkanka. Odwracając się ujrzała wchodzącą Sarę, z uśmiechem na jej wyczałowanych przez wiatr policzkach. – Sara przyszła. Uciekam.

– Pizza i poker dzisiaj?

– O tak. Przekażę Adrianowi i Simonowi ‘cześć’ od Ciebie.

Nadal coś gderał, kiedy się rozłączyła.

ROZDZIAŁ I

Luty

– Przyjeżdżasz do domu. Rano trzy wilki spakują twoje rzeczy. Twoja gospodyni była poinformowana, że twoja umowa najmu nie zostanie odnowiona, a akta medyczne zostały wysłane do lekarza Sfory. Razem z Benem przywieziemy cię pod koniec tygodnia.

Belle odsunęła od ucha telefon i gapiła się na niego. Następnie trzasnęła nim tak mocno jak mogła cztery lub pięć razy o swoją stalową patelnię do smażenia.

– Do diabła kobieto przestań!

Ponownie podsunęła słuchawkę do ucha. – Przepraszam. Chciałeś mnie o coś zapytać?

Warknął. Dziś wieczorem jej Wilk był zrzędlivy. – Potrzebuję cię w domu.

Pociągnęła nosem, potajemnie spodobało jej się to co powiedział ale nie była skłonna się do tego przyznać. – Jestem w domu.

Wziął głośno wdech – *Belle*.

– Mam na imię Belinda. – Czekala na wybuch, była pewna, że nadejdzie.

– Nawet nie myśl o użyciu broni przy wilkach. Mają rozkaz zabrać ją od Ciebie.

Ooo jaa. No i po moich jutrzejszych zakupach. – Nawet o tym nie myślę, Rick.

Kochała, gdy zgrzytał zębami. Jego długie, cierpiące westchnienie było muzyką dla jej uszu. – Przyjedź do mnie do domu, Belle.

Psiakrew. Te seksowne warknięcia, gdy mówi do niej Belle strasznie ją podnieca. *Wielki bęcwał.* Tylko, dlatego, że zdecydowała się grać – Mam kilka spraw do załatwienia zanim skieruję się do Krainy Zaczarowanej Zimy. – Sięgnęła po pomarańczę i zaczęła kroić ją na plasterki, trzymając telefon między uchem a ramieniem. *Na przykład muszę załatwić sobie bluetooth.* Miała miej pieniędzy odkąd została wylana z Noego i to naprawdę mniej. Jej rachunki za leczenie się nagromadzały.

Jeśli Richard był niezależnie zamożnym⁶ to musiałyby znaleźć pracę tak szybko jak to możliwe.

Usłyszała szelest prześcieradła. Wyobraziła sobie jak to jego wielkie ciało leży oparte o drewniany nagłówek, bawełna ułożyła się na biodrach, jego naga klatka i lekkie owłosienie, tak jak u jej wymarzonego faceta.

Simon był wyłącznie jej, dopóki nie związał się z Becky. Belle dała sobie radę, ale pierwszy miesiąc był ciężki, nie mogła dać sobie rady ze złamanym sercem, złamanym biodrem, złamanym ramieniem oraz z nowym, nie

⁶ Czyli jego aktywa same zarabiają.

zapewnionym partnerem. Dzięki Bogu ona i Becky dogadały się. Zaliczała teraz Simona i Becky do małego grona swoich nowych przyjaciół.

– Jakie sprawy moja Luno?

Używał zwrotu Luna w taki sposób jak inni mężczyźni używali ‘kochanie’ czy ‘skarbie’, warcząc przy tym swoim seksownym głosem. Gęsia skórka opanowała jej całe ramię. – Po prostu... sprawy.- Zaśmiała się na jego niskie warczenie.

– Sprawy kobiece, jak na przykład zakupy albo fryzjer.

– W takim razie idź się dopieścić, Belle. – Prawie westchnęła z rozmarzenia od jego

chropowatego głosu. Oczywiście musiał to zniszczyć. – tylko zapamiętaj sobie, nikt poza mną nie może cię rozpieszczać.

Przewróciła oczami. – Nie ma sprawy, *Dick'u*.

Zachichotał, zsyłając przyływ gorąca do jej brzucha. – Dobranoc, Belle. Słodkich snów.

Nie zaczekał na jej odpowiedź, po prostu się rozłączył, pozostawiając jej uczucia jakby bez wyrazu. – Dobranoc, Rick. – Wpięła telefon pod ładowarkę, położyła plasterki pomarańczy na talerz i poszła do sypialni, mając nadzieję, że on nie dowie się o specjalnej jednoowocowej sałatce, która była jej kolacją przez ostatnie trzy dni. Pan Nadopiekuńczy mógłby wybuchnąć epickim gniewem.

Prawdopodobnie w progu stałaby już grupka wilczków z torbami dla piesków. Parsknęła układając się do snu, jej woda i pomarańcze stały na stoliku obok, a kojąca muzyka grała z jej przenośnego stereo. Chciałaby, nie pierwszy raz zresztą, żeby Rick był tutaj z razem z nią.

– Żartujesz sobie prawda? – Belle patrzyła na swoją Curanę, Emmę Carter, która za dwa

miesiące stanie się Emmą Cannon. Emma patrzyła na szyld Spa, pełna oczekiwań. Becky, stająca obok, wyglądała na tak niepewnie jak Belle się czuła, ale z innych powodów.

– Emma, jesteś tego pewna? – Becky zebrała swoje długie, kręcone włosy z dala od

twarzy, trzymając je z tyłu przed mroźnym lutowym wiatrem. Patrzyła na Emmę ze zmarszczonymi brwiami. – Połowę rzeczy, które tam robią możemy równie dobrze zrobić sobie w domu.

– Po pierwsze, nie zamierzam dotykać twoich stóp. – Emma zaśmiała się, kiedy Becky

pokazała jej język. – Po drugie, zaufaj mi! Co jest lepsze od ślubnego prezentu jak nie dzień w Spa? – Emma uśmiechnęła się szeroko do obydwu kobiet. Prawie niecierpliwie wyczekiwała nadchodzących szlafroków, olejków i maseczek. Becky nadal wyglądała jakby miała wejść do komnaty tortur.

Belle, stojąca po drugiej stronie Emmy, czuła się troszkę niezdecydowana. Nie była w Spa, w jednym z jej ulubionych miejsc

relaksacyjnych, od miesiący. Nie licząc wypadów z Livią. Członkowie Dumy, wbrew Emmie, Becky i poparciu Sheri, ciągle uważali, że była w spisku ze swoją ex- przyjaciółką. Więc z jednej strony, czekała z niecierpliwością na jakieś dopieszczenie. Z drugiej....

Marie Howard wyszła ze Spa, z lekkim, zrelaksowanym uśmiechem na twarzy.

– Cześć Emma. Becky. – Te ostre, brązowe oczy zwróciły się na Belle i całe ciepło wyparowało. – Belinda.

Hipokrytka. Marie również przyjaźniła się z Livią. Po prostu nie nosiła piętna *najlepszej* przyjaciółki. Uśmiechnęła się przez zęby – Marie.

Marie odwróciła się do Emmy. – Planujesz z Becky urządzić sobie dzień w Spa?

Marie była głupsza niż Belle sądziła, albo po prostu nie poczuła chłodu w powietrzu, gdy Emma się na nią patrzyła. – W trójkę zamierzamy tutaj spędzić dzień. – Uśmiechnęła się, jej zęby były trochę za ostre jak na ludzkie. – Ostatecznie Belinda jutro opuszcza nas dla Poconos i by związać się z Richardem.

Belle uśmiechnęła się słodko do swojej ex-przyjaciółki. – Właśnie. Jeszcze jeden dzień i będziesz już tylko musiała się mną zająć raz, niedługo.

– Jak to jeszcze raz?

– Belinda zgodziła się zostać jedną z moich druh.

Szok i, tak, ból, błysły krótko przez twarz Marii. Belle nadal nie była pewna, co skusiło ją do zgodzenia się na to, ale było to warte by zobaczyć podekscytowanie w oczach Emmy. Alfa i Curana zarezerwowali sobie bajkowy ślub w Disneyland. Jak Max dokonał tego w tak krótkim czasie, podczas gdy przeciętna osoba musiałaby czekać jakieś dziesięć miesięcy, Belle nie miała pojęcia, ale dał radę i Emma była zachwycona.

Wyraz twarzy Marie był lodowaty, gdy kiwnęła szorstko głową. – Powodzenia, Belindo.

– Dziękuję. – *Będę tego potrzebować.*

– W takim razie widzimy się w kwietniu.

Marie odwróciła się by odejść bez słowa. Belle wystąpiła naprzód, opierając się ciężko na swojej lasce, gdy podążała za Curaną i Betą do gabinetu.

– Mówię Ci Sheri, te kobiety mnie nienawidzą. – Belle westchnęła nad swoją colą, wzdrygając się gdy próbowała przesunąć swoje nogi i potrzeb podrażnienie w połączeniu jej ud. Ból, który wystrzelił przez jej biodro spowodował, że syknęła.

Przynajmniej mogę teraz ruszać nogami bez chęci odcięcia ich sobie. Te dwa pierwsze tygodnie po operacji były horrendalnie bolesne. Dzięki Bogu Sheri i Sara zaproponowały, że pobędą z nią w tym czasie. Nie wiedziała, co by zrobiła gdyby nie one. Fakt, że Richard musiał wrócić do swojej Sfory, zanim ona nie wydobrzeje, by zająć się jej nową pozycją wywołało między nimi na

początku jakieś poważne tarcie, nawet, jeśli mogłaby zrozumieć, dlaczego to zrobił. Ostatecznie, Rick dzwonił codziennie, bez względu na to czy mogła z nim rozmawiać czy nie. To pomogło uspokoić tego prowokatora, który nie chciał jej opuścić.

Jeśli do tego nie doszło, ten wielki głupek prawdopodobnie powaliłby terapeutę więcej niż raz, pewnie lądując w więzieniu bądź czekając na proces.

No dobra, może Max'a pomysł by odesłać go do domu nie był takim złym. Rick był nadopiekuńczy przez telefon. Osobiście by ją udusił. Miała tylko nadzieję, że trochę się uspokoi.

Jeśli nie, to zawsze miała przy sobie gaz pieprzowy.

- One nie nienawidzą cię Belle, zabrały cię na wspaniały dzień w Spa. – blada kobieta

westchnęła, oparła swój alabastrowy policzek o jednakowo białą rękę. – Nigdy nie zaproponowały mi dzień w Spa.

Belle pochyliła się nad stołem i uniosła w górę dwa palce. Jej relacja z Sheri i inną przyjaciółką Sarą była jedną z kilku dobrych rzeczy, jakie jej się przytrafiły przez te ostanie kilka miesięcy. – Mam dla ciebie dwa słowa: pełnowartościowa. Brazylijka.⁷

Sheri zadławiła się, śmiejąc się.

- Ta jasne. Śmieję się. Jakiś chory sadysta penetruje Ci woskiem twoje dolne rejony,

następnie nakleja tam jakiś pasek materiału i po prostu odrywa to nie martwiąc się o nic. A gdy ty tam leżysz, krzyczysz z bólu i grozisz im, sadysta sięga po pincetę i ‘dokańcza dzieło’, podczas gdy mówi ci żebyś to przełknęła i zachowała się jak kobieta.

- Nie prawda!
- Nie wcale, dziewczyny, które mnie dręczyły wcale tak nie mówiły. Moja Curana i jej

Beta opowiadały o tym, gdy popijały sobie owocowe drinki podczas pedicure. – Belinda potrząsnęła głową, starając się za bardzo nie wiercić.

- Spójrz na tę lepszą stronę. Pomyśl, co robią tym, których nie lubią.

Kobiety zamieniły spojrzenia, wiedząc dobrze, że Belle byłaby jedną z tych kobiet na czarnej liście Curany i jej Bety.

- Belle? Sheri? Nie spóźniłam się, prawda?

Obie uśmiechnęły się na dźwięk tego miękkiego, słodkiego głosu. Sara Parker do nich dołączyła, układając sobie torebkę między stopami, gdy zgarniała za uszy swoje brązowe włosy. – Spóźniłam się, nieprawdaż?

- Nie spóźniłaś się niedźwiadku. – Belle uśmiechnęła się szeroko, gdy Sara nadęła buzię

na przewisko, które przywarło do niej kilka lat temu.

⁷ Całkowita depilacja okolic bikini.

Sara wycelowwała oskarżająco palec w stronę Belle. – Jesteś totalnie zakłamana, ale czasem ujdzie ci to płazem. – Uśmiechnęła się szeroko. – I nie myśl sobie, że możesz mnie onieśmielić panienko. – Przyjęła pozę z nosem zadartym do góry. – Jestem Adwokatem

Kierownictwa Szkoły Średniej. Miałam do czynienia z bardziej przerażającymi sprawami od Twojej osoby.

– Amen. – Wymamrotała Sheri, wznosząc toast za Sarę swoją dietetyczną colą.

– Niech będzie – Belle uniosła swoją szklanekę, zadowolona, kiedy Sara i Sheri stuknęły się głośno z nią. Nie ważne jak Becky i Emma starały się by wszystko było w porządku, przeszłość za bardzo dała się jej we znaki by zostały najlepszymi przyjaciółkami. Z tymi dwiema kobietami łączył ją taki komfort psychiczny i głęboka przyjaźń, że nawet nie myślała by było to możliwe. Obie akceptowały ją taką, jaką jest, nie fałszywą osobę, którą musiała być pod wpływem Livii.

Sara była jedyną kobietą, która zaproponowała, że będzie z nią siedzieć dopóki nie wyjdzie ze szpitala, kiedy okrutny ex-chłopak Sheri ją śledził. Belle złamała sobie biodro ratując Sheri od pędzącego samochodu, czyn, którym zarobiła sobie dożgonną wdzięczność Adriana Giordano.

– Więc, jak tam z Adrianem? – Sara wyszczerzyła się do Sheri, ale Belle nie była głupia. Sara była na poważnie zabujana w jego Zastępcy, Gabe Andersonie. Szkoda, że facet za każdym razem, gdy ją spotykał całkowicie ją ignorował. Belle wiedziała, że nastawienie Gabe'a zaczynało powoli gasić wesołą fasadę Sary.

– Bajecznie. – Sheri przeciągała słowami, wachlując się dłonią. Pochyliła się, czekając aż pozostałe kobiety pójdą w jej ślady. – Namówiłam go na kąpiel przy blasku księżyca, gdy tylko zrobi się cieplej.

– Oh, ty niegrzeczna dziewucho. – Sara sięgnęła ręką do swojej obszernej torebki i wyciągnęła notatnik i pióro, bez patrzenia. Otworzyła go z diabelskim uśmieszkiem. – Podaj datę i godzinę tak bym mogła schować kamerę.

Sheri uniosła jedną brew. – Nie sfilmujesz gołego tyłka mojego partnera.

– A co do jego nagości...

– *Nie.*

– Cholera. Znowu mi się nie udało.

Belle uśmiechnęła się szeroko, gdy Sheri prychnęła.

– Cześć Belle!

No i znowu. Ukryła swój uśmiech biorąc łyk wody. – Cześć Frank!

– Jak nazwiesz blondynki w kółku?

– Mrugnęła do Sary i Sheri – Kręgiem idiotek

Cała sala wybuchła śmiechem.

Belinda uśmiechnęła się do Chloe, nowej kelnerki Franka, gdy dziewczyna przyniosła dla niej hamburgera i frytki. Dwa podobne talerze znalazły się przed pozostałymi kobietami.

- Dzięki Chloe.
- Żaden problem, Belle. – Chloe pochyliła się by szepnąć jej na ucho – Tak w ogóle to

gratuluje znalezienia partnera. – puściła oczko i odeszła, bardziej przechadzając się ku satysfakcji kilku stałych klientów. Kilku z nich nawet wychyliło się poza stoliki by spojrzeć na jej tyłek. Jej rudawy koński ogon podskakiwał wesoło między jej łopatkami.

Belle otworzyła usta w szoku. Chloe nie była Pumą; jak do cholery *wiedziała* o Ricku? Zaciągnęła się, czując w powietrzu coś ulotnego. Coś zdecydowanie zmiennego, ale czymkolwiek była ta dziewczyna to nigdy przedtem tak nie pachniała.

- Belle?

Odwróciła się, zamykając usta i rozpaczliwie próbując złagodzić swoje rysy. – Hmm? – Uniosła hamburgera i wzięła kęs, rozkoszując się smakiem mięsa. U Franka jadła jak dotąd najlepsze burgery.

Delikatne palce dotknęły jej dłoni. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci to. – Spojrzenie Sary było odległe, czasem takie miała.

Pewnie marzy o Gabe. W prawdzie, gdyby Rick nie byłby takim ciachem, może i skusiłaby się marzyć o tym czarnowłosym, niebieskookim szeryfie.

Spokój płynął przez nią, tak jak zawsze, gdy przebywała ze swoimi przyjaciółkami. Chciała tylko zapakować je i zabrać ze sobą. Zaczynała myśleć, że potrzebuje ich.

Sara pochyliła się i zaczęła skrobać coś w swoim notatniku, ignorując zarówno swojego hamburgera jak i spojrzenia, które otrzymywała. Każdy cierpliwie znosił dziwaczność Sary. Była po prostu dla wszystkich zbyt słodka i nie mogli nic na to poradzić.

Nagle drapieźnie, Belle pożarła i jej hamburgera. Nie mogła czekać do jutra. Miała zobaczyć swojego partnera pierwszy raz od miesiący.

A jeśli zagrałby dobrze kartami, to oznaczy go w tym samym momencie, gdy go ujrzy.

Richard Lowell rzucił groźne spojrzenie na swojego Betę Davida Maldonado i Marshalla Bena Malone. Jedyńm, który nie zawalił w jego oczach był Omega; nie poinformował jej jeszcze o statusie. Dopóki nie zapozna się z tym, czym była, to mogłoby być niepotrzebnym wysiłkiem, skończyłoby się tylko dodatkowym bólem i degradacją dla niej. – Niech ci to wyjaśnię. Potrzebuję cię byś przywiózł mi Belinę *bez dyskusji*.

Ben zmarszczył lekko brwi, podczas gdy David otwarcie rzucił groźne spojrzenie. – Dlaczego sam nie pojedziesz i sam nie przywieziesz swojej partnerki?

Richard westchnął i wychylił się nad swoim dębowym biurkiem. Którą część ‘ bez dyskusji ‘ ominęli? – Bo kobiety Sforę mnie opierdola, dlatego.

Ben kiwnął głową. – Wiemy o tym i dlatego uważamy, że bycie jednym z tych, którzy po nią pojedą jest dla ciebie ważne.

– Po pierwsze, jedynym powodem, dla którego nie przyjechała tu przed tym było to, że

jej lekarz jest w Halle. Po drugie, w momencie, gdy ją ujawnię, *nieformalnie*, jako Lunę, kobiety zaczną opierdalać wszystkich.

– One żądają pełnego protokołu? – Dave wyglądał na wstrząśniętego.

– Nie. *Gina* zażądała sobie pełny protokół.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia. Najsilniejsza Wilczyca, Gina była ostra w obrażaniu nie- Sfornej Luny, a jej głośne protesty pobudzały pozostałe kobiety. Tylko pełny protokół Ricka zmusi Sforę do zaakceptowania jego partnerki jako ich Luny. Fakt, że Gina była siostrą Dave’a czyniło rzeczy dla mężczyzn bardziej niezręcznymi.

– Cholera. Sorry stary.

Rick przyglądał się David’owi z lekkim współczuciem. – To nie twoja wina. – Zaczynał zastanawiać się czy nie nadszedł czas by Gina stworzyła swoją własną Sforę gdzieś daleko, daleko stąd. Może na Alasce. – Ale ze względu na Ginę, wy dwaj musicie jechać po Belle.

Mężczyźni skinęli głowami, wszystkie argumenty zostały przedstawione. – Ochronię Lunę, Rick, nie martw się. – Ben uśmiechnął się szeroko. – Chociaż z tego co pamiętam, to może nie potrzebować zbytnio ochrony.

– Nie może się przemienić, pamiętasz? Nie dopóki doktor Howard nie powie, że jest ok., a powiedział mi, że przez kolejne sześć miesięcy nie dojdzie do przemiany

– Jak jej idzie terapia fizyczna? – Dave miał zainteresowanie wypisane na twarzy.

– Nawet dobrze, ale więcej z siebie wyciska niż powinna. – A kiedy Belle dowie się, że monitoruje jej postępy, to poważnie się na niego wkurwi.

Nie żeby o to dbał. Jej Alfa zmusił go by ją opuścił jakieś cztery miesiące temu, nawiązując do jej zranienia. Zgodził się, niechętnie, jego Wilk wył w proteście na myśl o opuszczeniu swojej partnerki. Teraz, jego cierpliwość się skończyła. Rozmowy telefoniczne już nie wystarczały, jego krew wrzała szaleńczo za jego drobną, ognistą, *ranną* partnerką.

Belle przyjeżdża do domu, jeśli będzie musiał to będzie walczył z Alfą Dumy i z własnymi sukami Sforę na możliwe pierdolone sposoby.

Belle stała na zewnątrz swojego mieszkania z jedną małą torbą w dłoni, gotowa by opuścić miasteczko Halle. Wszystkie jej pozostałe rzeczy poszybowały już przez stan do Poconos dzięki trio bardzo entuzjastycznych Wilczków. Pokazali się u niej w progu obiecując, że ostrożnie zapakują

wszystkie jej rzeczy do ciężarówki i odjadą, zostawiając jej tylko łóżko, składane krzesło i małą tacę do obiadu. Zabrali nawet telewizor. Miała przeczucie, że jak nie zabierze swojego małego laptopa to i jego zgraną.

Trzęsa się i chciała żeby Richard się do cholerny pośpieszył. Prognozy zapowiadały śnieg, a jej biodro paliło jak sam skurwysyn. Wszystkie jej rzeczy zniknęły dzień wcześniej; zostawili tylko po sobie 'do widzenia'.

Jej rodzice dawno temu wyjechali do Arizony; rozmawiała z nimi nie raz przez telefon, ale ich relacje na odległość były lepsze. Nawet nie robili sobie kłopotu by odwiedzić ją w szpitalu i według Belle nawet dobrze się stało. Alfy i Bety Dumy byli na miejscu by jej doglądać, a Sara przyrzekła, że będzie przy niej, tak jak Adrian i Sheri. Ci ludzie tutaj, a także mężczyzna, który na nią czekał, byli dla niej ważni.

Żaden z pozostałych członków Dumy nie mógł się jej naprzykrzać i Belle uświadomiła sobie, że to również była dobra rzecz. Miała już końcówkę gazu pieprzowego a w sklepie z bronią powiedzieli jej, że bez licencji nie sprzedadzą jej broni.

Bóg sam jeden wiedział, kiedy się to skończy. Do tego czasu używała prowizorycznych broni.

– Daj mi to. – Max, Alfa Dumy, wziął od niej torbę ze zmarszczonymi brwiami.

– Usiądź w Durango bo zamarzniesz.

Otworzyła usta by się kłócić, ale zauważyła Emmę machającą do niej w aucie.

– Super – Dmuchnęła z dala od oczu swoje blond włosy i poczłapała się do SUV-a,

desperacko starając się nie stracić równowagi na pokrytym lodem chodniku. *Kurwa.* Czują zimno przesączające się do jej kości. *Dlaczego Rick nie mieszkał na pieprzonych Wyspach Bahama.*

– Belle.

Belle się uśmiechnęła. – Simon – Odruchowo spojrzęła za niego na Becky, ta dwójka rzadko bywała oddzielnie chyba, że szli do pracy. Znalazła Becky siedzącą obok Emmy w Durango, uśmiechającą się szeroko. Sara również tam siedziała, machając do niej. Zastanowiła się, kiedy pozostałe kobiety przyjechały? Jak to przegapiła?

Umieścił swoją rękę pod jej łokciem, stabilizując ją na lodzie. – No chodź, pójdziemy do samochodu zanim potłuczysz sobie tyłek.

Delikatnie zaprowadził ją do samochodu, jego ciało otaczało ją opiekuńczo.

Miała nadzieję, że dojdą do SUV-a zanim Rick to zobaczy. Z prostych wspomnień wynikało, że imię Simona wystarczyło by usłyszeć jego warczenie. Jeśli zobaczyłby jak Simon się starał, prawdopodobnie zrobiłby mu się tętniak.

– Dzięki, Simon – zaczęła siadać na miejsce, ostrożnie przenosząc ciężar ciała na biodro.

– Hej.

Spojrzała w ciemnobrązowe oczy, które kiedyś były jej całym światem. – Tak?

– Jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi, daj nam znać. Przyjedziemy i skopujemy dupy paru psom. Ok.?

Belle powstrzymywała łzy, gdy Max, Emma i Becky zgodnie kiwnęli głowami. – Dziękuję. – Wychyliła się i chwyciła Becky za rękę, gdy Emma złapała za jej ramię. – Dziękuję wam *wszystkim*.

Simon pokiwał głową. – Jesteśmy Dumą. O ile ich to obchodziło, to mówiło wszystko.

Belle nie mogła już powstrzymać łez, chowając twarz w dłoniach. Jedynie garstka ludzi nadal zaliczała ją do Dumy, ale byli to *najważniejsi* ludzie. Teraz już wiedziała, że zawsze to będzie jej dom, jej przyjaciele, nie ważne, co się stanie.

Miękkie ramiona otoczyły jej barki. – Pamiętaj, co mówiłam, Belle. Wszystko będzie dobrze.

Pociągnęła nosem, gdy Sara, błogosławiąc jej serce, pogłaskała jej włosy.

– Tylko nie zapomnij wyrazu twarzy Richarda, gdy dowie się o pełnowartościowej Brazylijce, jaką się stałaś!

Zachichotała się przez łzy, gdy tylko, Simon powiedział, - Naprawdę? Pełnowartościowa Brazylijka? Fu! Becky do cholery! Po co to zrobiłaś?

Jej ramiona się trzęsły, gdy Becky zaczęła gryźć się ze swoim partnerem. – Co jest z tobą do cholery, że od razu wyobrażasz sobie Belinę obnażoną?

– Nie prawda! Wyobrażam sobie obnażoną *ciebie*!

– Fu. Wolalabym zjeść polanę miodem mrówki.

Emma zajęczała z obrzydzenia. – To nie jest aż takie straszne, wy wielkie pindy. Nastąpiła grobowa cisza.

– Co?

– Emma! – Max wyglądał jakby dusił się ze śmiechu.

– Co?

Od wielkiego ryku śmiechu Simona Belle aż podniosła głowę z ramienia Sary. Becky tak bardzo się śmiała, że aż się cała zanosila. Sara próbowała rozpaczliwie nie chichotać i prawie przegryzła sobie wargę.

– Co takiego Emma powiedziała, że aż tak bardzo się śmiejecie?

Simon przesunął się, ukazując Adriana i Sheri, uśmiechających się szeroko, stojących z boku SUV-a.

– Dlaczego myślicie, że to akurat byłam ja?

Rozbawione parsknięcie Adriana mówiło wszystko.

Belle wychyliła się z uścisku Sary. – Nazwała nas wielkimi włochatymi pindami.

Sheri obróciła się plecami na SUV-ie. Jej ramiona były niespodziewanie sztywne.

Adrian zamrugnął wolno. – No, więc. Daj mi klapsa w tyłek i nazwij mnie Morrisem.⁸

Nadal się śmiali kiedy pięć minut później zaparkowali obok nich Wilki. Dwóch gości wysiadło z wielkiego SUV-a, którym przyjechali. – Pani Campbell?

Belle z małą pomocą Simona wysiadła z Max'a Durango, pełna oczekiwań by zobaczyć wielkiego, złego rudzielca siedzącego na miejscu kierowcy innego samochodu. – To pewnie ja.

Mężczyzna uśmiechnął się i uklonił – Luno, jestem David Maldonado, Beta Ricka, jestem tu by zabrać cię do domu.

Belle poczuła jak jej twarz zamarzła. Nikt nie siedział na miejscu kierowcy. *Oj, Rick, lepiej żebyś miał dobry powód na swoje olanie sprawy.* Tym razem tego nie kupiła – Twój Alfa mnie do tego zmusił.

– Wyjaśnij mi, *znovu*, dlaczego nie ma tu Ricka? – Belle patrzyła przez okno na

mijającą scenerię, podziwiając jeszcze raz piękno rozciągających się wzgórz i gór. Raz była w Poconos, na wakacje.

Z powrotem, gdy sprawy nabrały straszego obrotu. Góry Poconos były narciarskie i obszarem resortu północno- wschodniej Pensylwanii, południowej części pasma gór Catskills i z grubsza znajdowały się dwie godziny drogi od Halle. Belle była pewna, że gdyby Max nie powiedziałby Rickowi by trzymał się z daleka, on przyjeżdżałby w odwiedziny, bo przecież dwie godziny jazdy były niczym dla Alfego Wilka. Ale wiedziała, że gdyby ją odwiedzał, przewiózłby ją przez góry za lub bez zgody Jamie'go Howarda.

Ben westchnął. – Gina, aktualnie panująca kobieta, żąda pełnego protokołu, kiedy przyjedziesz. To oznacza, że Rick *musi* tam być i czekać na ciebie.

Belle wzięła głęboki oddech wiedząc, że znienawidzi Giny. *Dzięki Bogu Rick wysłał mi tę przesyłkę.* Przeczytała ją wystarczająco by wiedzieć jak ważny protokół był dla Wilków.

– I co ja mam niby zrobić?

– Czekać aż Rick przedstawi cię i powita w Sforze. Przeczytałaś jakieś dokumenty, które ci wysłał?

Czytała. Prawdę mówiąc czytała instrukcje stereo, ale przeczytała. – Tak.

– Dobrze. – Oczywiście ulga w głosie Dave'a mogłaby ją obrazić gdyby nie dodał – Chcemy mieć pewność, że jesteś bezpieczna od Giny jak tylko możesz być, przynajmniej dopóki nie staniesz do wyzwania. Jak dobrze pójdzie, do tego czasu odechce jej się zostać Luną.

Belinda zauważyła sceptycyzm na twarzy Bena. – Ile kobiet jest z Giną? Dwaj mężczyźni wymienili zakłopotane spojrzenia. – Te najbardziej potężne.

⁸ No i za Chiny nic o tym nie znalazłam;/

Odwróciła się by patrzeć na Bena kierującego jachtem ziemnym⁹, do którego ją wrzucili. Nigdy wcześniej nie była w Suburbanie i miała cholerną nadzieję, że to nie był samochód Ricka. Nawet nie było mowy by się czuła wygodnie jadąc tym czymś. – A pozostałe?

Cisza mówiła wszystko.

– Rozumiem. – *Brutale, wszędzie brutale, a ja nie mogę się jeszcze przemienić.*

Świetnie. Nie był to pierwszy raz, miała pretensje do nalegań Jamie'go, że noga pozostanie unieruchomiona przez kolejne sześć miesięcy. Gdyby się na to nie zgodziła to utykałaby do końca swojego życia. Jeśli przeczeka ten okres, przemieni się by kości mogłyby się całkowicie uzdrowić i koniec z bólem.

– Jak szybko Gina rzuci mi wyzwanie?

Mężczyźni gapili się przez przednią szybę, ta cisza była niezręczna.

– Wspaniale – *I ja zostawiłam hamburgery Franka dla czegoś takiego?*

Rick ubrał się w swoją najlepszą jedwabną koszulę i najciemniejsze jeansy. Gdy zakładał swoje czarne buty zauważył, że ręce mu się trzęsły. – Kurwa – Wziął głęboki oddech, zdeterminowany by spotkać swoją partnerkę jak silny facet, nie jak piszczący, trzęsący się palant.

Belle była jedyną osobą na ziemi, przez którą się denerwował. By zasnąć błagał o usłyszenie jej głosu, rozmowy pochłaniały go całego, podczas gdy jego Sfora była nadal w okresie przejściowym. Ona na zmianę wprawiała go w zakłopotanie, rozśmieszała, dawała mu rady i werbalne oparcie, nieważne czy wiedziała o tym czy nie.

A Gina, trucizna jego życia, z determinacją robiła wszystko by dopilnować, że bez jej pomocy, nie poradzi sobie w prowadzeniu Sfory, wbrew jego ogłoszeniu, że odnalazł swoją Lunę i partnerkę w Belle.

Pogłoska głosiła, że zapuściła się gdzieś w archiwach głównego budynku, badając Bóg wie, co. Zdecydował, że ktoś powinien mieć na nią oko. Ta kobieta była bardziej kłopotliwa niż było to wszystko warte, a jeśli nie chodziłoby o Dave'a, to wywaliłby tą złośliwą sukę.

Kiedy przejął władzę, ucieszył się z jej pomocy, był wdzięczny, że ktoś chciał przyjąć trudne obowiązki kontrolowania kobiet Sfory. Ale Gina za bardzo wczuła się w rolę, praktycznie tworząc Sforę Amazonek i niech Bóg miał w opiece kogoś, kogo uważała za słabego lub niegodnego. Do czasu, gdy zorientował się, co się działo, spotkał Belle i rozpoczął równowagę.

Jeśli kiedykolwiek chciał by jego Sfora uznała jego partnerkę za Lunę, nie mógłby ingerować w to jak zajmowałyby się kobietami. Odrzucanie każdego

9

żądania Giny, unikanie jej i odwlekanie z odpowiedzią na każde jej pytanie o 'przyszłą Lunę' było wszystkim, co mógł robić.

Mówienie, że Gina była wkurzona było niedopowiedzeniem. W najbliższych tygodniach kilka słabszych kobiet pokazało się w klinice Głównego budynku całe potłuczone i zakrwawione. Ben szybko stracił cierpliwość; Jeśli Rick nie ujawni wkrótce Belle, polecą pewne żeńskie głowy i do diabła z konsekwencjami.

Stapał ciężko po salonie swojego mieszkania, upewniając się, że jego buty trzymały się na jego stopach. Wyjął z szafy ciężką, skórzaną kurtkę i założył ją, gotowy by stawić czoło z czymkolwiek, co przygotowała dla niego jego Luna.

Miał jedynie nadzieję, że Dave i Ben byli w stanie sprawić, że zrozumiała sytuację. Jego figlarny koteczek mógłby być czasami uparty. Zmierzył do windy i nacisnął guzik. Do czasu gdy winda stanęła panował nad swoim trzęsącymi się dłońmi.

Drzwi się otworzyły. Natychmiast zechciał by się zamknęły.
Witaj Rick.

Jego Wilk warknął, gdy dominująca kobieta Sfory przeszła do niego, ośmielając się pogłaskać zaborczo jego dłoń.

- Kiedy ma przybyć ta twoja mała partnerka?
- Luna niedługo przybędzie. Zajmij swoje miejsce razem z kobietami.

Jej oczy zwęziły się gniewnie, ale uśmiech jej nie opuścił. - Nie mogę się doczekać by poznać twoją partnerkę Rick. - Próbowwała objąć go rękoma, nie powstrzymując się kiedy ją odepchnął. - Jestem pewna, że się dogadamy.

Posłała mu całusa, śmiejąc się chrapliwie, gdy wyszła z budynku.

- Jezu, nienawidzę tej kobiety.
- Amen.

Odwrócił się, nie zdziwiony widokiem Gracieli Mendozy wychodzącej z windy. Siniak zdobił jej policzek. Zauważył czerwone znaki po palcach, świeże, wokoło jednego nadgarstka. Wyraz jej twarzy był ponury i wyzywający. - Proszę powiedz mi, że Luna pożre tą szmatę na śniadanie.

Rick prawie się zakrztusił. Wcześniej nie słyszał jak Chela przeklinała.

- Przepraszam.

Westchnął, gdy zniżyła głowę, kuląc ramiona. Jej mała groźba wydawała się zakończyć.

- Idź na zewnątrz i poczekaj na Lunę, Chelo.

Po szorstkim skinieniu głową wyszła szybko na zewnątrz.

Podążył za nią, zdeterminowany by trzymać Ginę z dala od swojej partnerki, przynajmniej dopóki nie będzie miał szansy by ją oznakować jako swoją.

Po tym, niestety, będzie zdana wyłącznie na siebie.

ROZDZIAŁ II

Belle gapiała się, gdy zaparkowali przy „domu” Ricka. – Chwila. Czy to jest rezydencja? – Rick nie wspomniał o tym z trakcie ich rozmów. Wszystko, o czym mówili kręciło się w około Sfory, Dumy, jej urazu i o czymkolwiek, co wpadło im do głowy.

Pomyślałby, kto, że ten facet ma własną pieprzoną narciarską rezydencję.

Ben szczyrzył się z dumą, gdy Dave pokiwał głową. – Taa, nie jesteśmy tak popularni jak kilka większych rezydencji ale jesteśmy najlepsi. – Ostrożnie wymanewrował czołgiem, za który Belle uważała wielką Bertę, na podjazd. Był on zorany i posypany piaskiem, za co Belle była wdzięczna. – Obsługujemy bardziej ludzi, którzy nie pragną tych wielkich szlaków i tłumów, ale nadal chcą spędzić relaksujący weekend na nartach.

– Jakie są atrakcje?

Dave uniósł brwi na jej profesjonalne zainteresowanie. – Dwa szlaki narciarskie, jeden średni. Mamy cztero- gwiazdkową restaurację, która mamy nadzieję, niedługo otrzyma piątą. Na miejscu mamy spa. Mamy pokoje, znajdujące się w rezydencji a także chatki, które można wynająć po zachodniej stronie gór. Wschodnia część jest zajmowana przez sforę i jej rodziny, wszyscy pracują w rezydencji.

Zdusiła śmiech patrząc na znak budynku. – Narciarska Rezydencja i Spa u Czerwonego Wilka, hmm?

Ben wyszczerzył się. – Podoba ci się? – Zachichotał, kiedy parsknęła. – Większość wielkich narciarskich rezerwatów w pobliżu zamienia się latem w aqua parki, ale większość ludzi z New Jersey, Nowego Jorku i Filadelfii przyjeżdża tu na narty. Ostatnio ulepszyliśmy kilka z naszych atrakcji dla wózków inwalidzkich.

– Mamy sale gimnastyczną, dzień w spa, niektóre z kobiet ze Sfory zajmują się opieką nad dziećmi, mamy nawet małe pole golfowe. To wszystko znajduje się na trzech tysiącach akrach, reszta jest zalesiona.

Wiosną na tych terenach popularna jest jazda konna i piesze wycieczki. Ostrzegamy tylko ludzi by uważali na dzikie zwierzęta. Teraz, naszymi jedynymi gośćmi są zmiennokształtni. Rick zaaranżował to w ten sposób, bo... no cóż, zobaczysz.

Gapiała się na ogromny las i kamienne budynki. Wyglądały jak górskie chaty napakowane sterydami. Były długie, miały dwa piętra, ze sklepieniem, ciemno- szary dach był ledwo widoczny pod śniegiem. Zauważyła drzwi hotelowych pokoi przez taras, który biegł po całej długości budynku – Gdzie są chaty?

Ben wyciągnął rękę nad kierownicę i wskazał. – Kabiny znajdują się z tyłu. Jeśli pójdziesz ścieżką w prawo, trafisz do nich. Podążając ścieżką w lewo, natrafisz na nasze atrakcje bankietowe.

Odwróciła się do Dave'a. – Atrakcje bankietowe?

– Tutaj w zimę popularne są śluby. Poczekaj aż zobaczysz pokoje.

Czarodziejskie światełka sprawiają, że czujesz się jak w Krainie Śniegu.

Ben zagapił się na Dave'a. – Cholera, Dave. Ale z ciebie baba.

Belle zasłoniła buzię by Dave nie mógł ujrzeć jej śmiechu..

– Co?

– Czarodziejskie światełka?

– Nie nazywają się tak?

– Taa, ale... To znaczy, prawdziwy facet nie mówi *czarodziejskie światełka*. Nazywa je świątecznymi lampkami, albo, ja wiem, rzędem lampek.

– Kwestionujesz moją męskość?

– Mówię tylko, że jeśli widzę jak tańczysz jak baletnica, to się nie dziwię.

– Dupek.

– Pedał.

– Skopię ci dupę po spotkaniu Sfory

– Możesz spróbować Dzwoneczku. Możesz spróbować.

Belle się wychyliła. – Dave?

– Hmm? – Przestał świecić wzrokiem na Bena, odwrócił się do niej.

Belle wyszczerzyła się i mówiła cicho, ale nie wystarczająco żeby Ben mógł to usłyszeć. – Wydaje mi się, że mu się podobasz.

Rozsiała się i poczekała na wybuch.

– Ooo nie, nie ma mowy. – Ben zrobił się czerwony jak burak, gdy odwrócił głowę w kierunku rezydencji.

Dave wychylił się z diabelskim spojrzeniem na twarzy. Jedną ręką otworzył drzwi. – Przyznaj to cukiereczku, pragniesz mojego tyłka. – Wysłał Benowi buziaka zanim wyskoczył z ciężarówki, biegnąc sprintem do frontu rezydencji zanim Ben mógł wymanewrować ciężarówką.

Ben ściągnął brwi na Betę, gdy opuścił samochód. Belle uśmiechnęła się głupio, gdy otworzył jej drzwi i podał rękę, jego wzrok nadal był skierowany w stronę Bety Sfory, gdy zajął miejsce obok Ricka.

Alfa Sfory stał, otoczony przez swoich ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci, czekając na powitanie swojej partnerki w jej nowym domu.

Wysoka, szczupła brunetka stała obok Ricka, według opinii Belle, za blisko. Uśmiezek na twarzy wysokiej kobiety wywołał u niej ciarki. Jej podobieństwo do Dave'a oznaczało, że jest jego siostrą, Gina.

– Oj, daj spokój, Ben. Musisz przyznać, że ci się odpłacił.- Belle sięgnęła po rozpostartą dłoń Bena by pomógł jej wysiąść z SUV'a.

Szczęka Bena tyknęła, gdy patrzyła jak wyciąga jej laskę. – Tak to prawda.

Położyła mu rękę na ramieniu, nagle zainteresowana. – Ben, to był żart.

Wziął głęboki oddech i ukłonił się nieznacznie. – Jestem tego świadomy Luno. – Był bardziej zrelaksowany, gdy wręczył jej laskę i włożył sobie jej dłoń pod ramię. – Dave nie zawsze wie, kiedy przestać naciskać.

Belle zmarszczyła w zamyśleniu brwi gdy Ben zaprowadzał ją do rezydencji. *Co właściwie się do cholery dzieje?* Spojrzała naprzód między dwoma facetami. *Heh. Może Ben faktycznie pragnie tyłka Dave'a.*

Jej spekulacje zostały przerwane przez wychodzącego na przód Ricka. Te na całej długości pleców czerwone włosy powiewały swobodnie na wietrze. Jego lodowato błękitne oczy były wpatrzone w jej twarz. Blizna wzdłuż jego lewego policzka była blada w porównaniu ze skórą. Był tak przystojny, że aż zrobiło jej się słabo.

No właśnie. Dlatego zostawiłam hamburgery Franka.

Nikt inny nie mógł nawet pomyśleć o tym by nazwać Ricka przystojnym facetem. Wysoki, szeroki, onieśmielający, z jastrzębimi cechami, promieniował niebezpieczeństwem. Belle zadrżała pod jego intensywnym spojrzeniem, jej podbródek uniół się w nieświadomym wyzwaniu.

Rick uśmiechnął się, dziko, gorąco i zaborczo. Stał przed nią, wysoki i dumny, patrząc na nią w płonąca satysfakcją. – Witam cię, Partnerko i Luno, w twojej nowej pieczarze. Niech nasze młode...

– Kociaki.

Jego uśmiech osłabł. Uniosła jedną brew, wymagając od niego uznanie zmiany.

Jego wyraz ogrzał się. – *Dzieci*, będą zdrowe i silne, wykarmione przez naszą Sforę i Dumę. – Jego uśmiech zmienił się w szeroki, gdy po królewsku kiwnęła głową z aprobatą na jego wyrażanie starego, tradycyjnego pozdrowienia.

Warczenie ciemno włosiej kobiety wydobywające się zza pleców Ricka nie powstrzymało jej od upewnienia się czy Sfora Poconos zrozumiała, że teraz staną się zmiksowaną Sforą.

Rick kontynuował, jego wzrok nigdy jej nie opuścił. – Niech twoja siła stanie się naszą siłą, Niech twoja odwaga będzie naszą latarnią morską przy bezksiężycowych nocach. Niech twój rozsądek przewodzi naszymi łapami po właściwych śladach. – Rick wziął ją za rękę, gdy reszta Sfory uklękła na ganku. Wszyscy oprócz Giny, która uśmiechnęła się głupio i skrzyżowała ręce.

Kiedy Rick odwrócił się i zobaczył stojącą tam Ginę, warknął.

– Nie możesz mnie zmusić do zaakceptowania kalekiego kota jako mojej Luny, Rick.

Belle wystąpiła do przodu, ostrzegawcza dłoń Ricka spoczęła na jej ramieniu. – Wyzywasz mnie?

Gina parsknęła. – Tak.

Belle uśmiechnęła się słodko. – Zgodnie z Protokołem, musisz wstrzymać wyzwanie dopóki rany się nie zagoją i nie będę mogła się przemienić.

Uśmiezek zniknął z twarzy Giny. – Że Co?

– Ponieważ rana powstała podczas obrony mojego członka Dumy, jest uznawana za odznakę Honoru. Dlatego nie masz innego wyboru jak tylko wstrzymać wyzwanie dopóki nie mogę się zmienić i stanąć wobec ciebie na równym stopniu.

– Tylko, dlatego, że postanowiłaś uratować futro jakiegoś bezwartościowego kota, nie mogę Cię wyzwać. Czy tak właśnie powiedziałaś? – Gina postąpiła dwa wściekłe kroki do przodu zanim zatrzymał ją głos.

– Luna dokładnie zacytowała protokół.

Belle ujrzała poobijaną, potłuczoną kobietę wychodzącą na przód. Jej ciemno- brązowe oczy pełne były cierpienia, gdy patrzyła się na Ginę.

Gina warknęła i odwróciła się do mniejszej kobiety. – Przepraszam?- Kilka kobiet ze Sfory stanęło po jej stronie, w sumie pięć, wszystkie warczały na teraz kulając się kobietę.

– *Gina* – Belle zamknęła oczy na głęboki, władczy głos Ricka płynący przez nią w zmysłowej pieśczoce.

Zorientowała się, że Sfora kłaniała się przed nim, gdy wystąpił naprzód. Górował nad Giną, miękka mgła wirowała dookoła jego stóp. Belle czuła to miękkie dotknięcie mgły jej kostki i prawie zajęczała w erotycznym odczuciu.

Kobieta Sfory rozpaczliwie chwyciła się swojej głowy i próbowała stać. Wyraz twarzy Ricka był zimny, gdy patrzył na nią.

– Wymagałaś pełnego protokołu. Teraz będziesz przestrzegać pełnego protokołu. Czy się rozumiemy?

Gina warknęła, ale Rick stał w bezruchu. Kobiety otaczające Ginę szarpnęły ją i Gina ukloniła się, zgadzając się ze swoim Alfa.

Rick cofnął się i otoczył ramieniem Belle. Zaadresował Sforę, władzą płynącą wokół nich, intymną pieśczołą otaczającą wszystkie jej zmysły. – Przedstawiam wam moją partnerkę, Belinę Campbell, waszą nową Lunę.

Nie była pewna, kto pierwszy zawył, ale szybko pociągnęło to za sobą kolejne, i kolejne, dopóki cała Sfora, oprócz Giny i jej bandy, powitała ją ich pieśnią.

Belle uśmiechnęła się szeroko, uniosła swoją twarz i pokazała im, dlaczego Pumy nazywane są górskimi lwami.

Próbowała to ukryć, ale mógł powiedzieć, że jego mała partnerka była oszołomiona na widok jego holu. – Próbowaliśmy oddać rezydencji północno-zachodni klimat bez utracenia miejskich detali. Podoba ci się?

Patrzył jak obracała się w miejscu, patrząc na skórzane, czerwone, klubowskie krzesła, na geometryczną czerwień, brąz i brązowawy pled i ciemną skórzaną sofę.

Ciemne stoły w kolorze orzecha włoskiego zostały ustawione między krzesłami z wysokimi lampami z kutego żelaza dającymi światło do czytania.

Ogromne żelazne żyrandole oświetlały przestrzeń. Wystawne belki w kolorze ciemnego orzecha włoskiego dawały głęboki kontrast ze śmietankowo-

żółtymi ścianami i bladymi panelami podłogowymi. Biurko było z tego samego ciemnego drewna z bogato złotymi akcentami, tak jak drzwi od windy w holu.

– To jest piękne.

Rick nie mógł przestać się do niej uśmiechać.

– Dzięki. Pomagałem w dekoracji.

Jego uśmiech osłabł, gdy przypomniał sobie dyskusje ze starą Alfą Sforą na temat odnawiania umierającej Rezydencji Czerwonego Wilka.

Stary wilk nie widział tego, co miał przed oczami. Jeśli straciliby Rezydencję, Sfora zostałaby zmuszona do wyprowadzki, czyli do tego, co Rick nie tolerował. Został zmuszony to rzucenia wyzwania staremu, chociaż nie chciał.

Stary Alfa zafundował mu piekło podczas walki. Rick uniósł dłoń i dotknął blizny na swoim policzku. Dla niego była to odznaka Honoru i Hołd dla mężczyzny, który rządził ich Sforą przez prawie trzydzieści pięć lat. Teraz stary Wilk opalał się gdzieś daleko w swoim domku w Arizonie, z partnerką u swego boku. Rick nie mógł się doczekać by przedstawić Belle staremu zgredowi. Jego dziadek by ją pokochał.

– Gdzie jest nasza chatka?

Zamrugnął i spojrzał na swoją partnerkę. Jej długie do ramienia blond włosy zaiskrzyły się od pierwszego śniegu. Brakowało mu tych dłuższych, które miała gdy ostatnim razem ją widział. Miała nadzieję, że znowu zacznie je zapuszczać.

– Nie mamy chatki. Mieszkamy w rezydencji.

Zmarszczyła nos. – Nie będziemy mieć tam zbyt dużo prywatności, prawda?

– Mamy własną windę na trzecie piętro. Całe należy do nas.

Szczęka Belle opadła. – Całe?

Skinął głową na recepcjonistkę, zadowolony, kiedy kobieta zaledwie skinęła z powrotem aniżeli miałaby obnażyć gardło.

Sprawdzała właśnie nowo przybyłą parę, chociaż byli oni zmiennokształtnymi, on chciał by każdy, kto odnosił się do klientów zachowywał się tak ludzko jak to tylko możliwe. Był to zwyczaj, który utracili dawno temu, kiedy jego dziadek utrzymywał Sforę i rezydencje w izolacji.- Zajmujemy prywatną, wyłącznie-dla-pracowników część. Wsadził kartę dostępu przez zamek na drzwiach za ladą oznaczonych napisem „Tylko pracownicy”.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi, poprowadził ją korytarzem do windy, ignorując drzwi po obu stronach.

– Wow, tu jest dość przytulnie jak na obszar dla pracowników.

Uśmiechnęła się szeroko. – A czego oczekiwałaś, lochów?

– Nie jestem pewna, ale na pewno nie biurowego holu.- Wepchnęła głowę do biura Bena, machając do Marshalla. – Cześć, Ben.

Zagderał coś pod nosem, jego policzki zrobiły się czerwone. Rick zmarszczył brwi, zastanawiając się, dlaczego jego Mashall nie spojrzał mu w oczy. – Ben...

– Pa, Ben.

Rick pozwolił swojej partnerce odciągnąć się, teraz już poważnie zaniepokojony gdy ramiona jego partnerki zaczęły się trząść.

– Co zrobiłaś Benowi?

Spojrzała się na niego szerokimi, niewinnymi, zielonymi oczami, tak wstrząsającymi w porównaniu z jej jasną skórą.

– Dlaczego uważasz, że zrobiłam coś Benowi?

Spojrzał na nią gniewnie, nie wygłupiając się na moment. – Belle.

Zaśmiała się gdy otworzył windę, naciskając przycisk trzeciego piętra.

– No, więc, wszystko zaczęło się od czarodziejskich lampek.

– Czarodziejskich lampek?

– Yhyy. Wygląda na to, że Dave bardzo je lubi.

Rick powoli kiwnął głową. – Nie rozumiem.

– A chcesz rozumieć?

Pomyślał o czerwonej twarzy Bena. – Nie jestem pewien.

Drzwi od windy się otworzyły i wyszli. Warknął przez jej grymas, gdy wyszła naprzód.

– Cierpisz.

Jej uśmiech był super szeroki - Taa. Będę też cierpieć przez kolejne sześć miesięcy. Przyzwyczaj się do tego waśniaku.

Rick ją podniósł i ruszył korytarzem do podwójnych drzwi. Zignorował jej słabe próby uwolnienia się, jedynie łagodząc jego uścisk, kiedy zadyszała. – Przepraszam.

– Postaw mnie Fido.

Stanął przed podwójnymi drzwiami i spojrzał na nią gniewnie. – Tylko mnie ugryź to pożałujesz, Belle.

– Oooh, jak się boję, - gruchnęła. – Patrz jak się trzęsę.

Niezwykłą myślą było to, że *nie* bała się niego. Nawet nie w malutkim, maluteńkim stopniu. Tak w ogóle, to była nieźle na niego wkurwiona.

Kochał to.

Każdy się jego bał, od małych dzieci po dorosłych facetów. Ale Belle już się go nie obawiała, tak samo jak komara. Martwego.

– Nie prowokuj mnie to zlania cię gazetą.

Jeśli jej biodro nie byłoby złamane to rzuciłby ją na podłogę za to. – Nie martw się, kochanie. Upewniłem się, że to miejsce wygląda tak jak lubisz. Wstawiłem nawet twoją kuwetę.

Postawił ją, gdy obnażyła zęby i syknęła. Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka ze śmiechem.

– Witaj w domu, Belle.

Zadrżała, gdy ten głęboki głos ją owionął. *Witaj w domu, Belle.*

Dom.

Przestąpiła przez próg chętna by zobaczyć pomysł Ricka na *dom*.

Zatrzymała się, zszokowana na to, co zobaczyła. Oczekiwała podobnego tematu, jaki znajdował się w korytarzu, odkąd wyraźnie pasowało to do jego gustu.

Zamiast tego, stworzył coś prosto z Casablanki. Ciemne, bogate drewno z brązowymi, brązowymi i zielonymi tekstyliami w tropikalnych wzorach porzrzucane było po pokoju dziennym.

Wystawne drewno na sofie i fotelach bogato rzeźbiło przód i igrało z „ananasowymi” stópkami. Stół i stolik do kawy również zostały znakomicie wyrzeźbione. Zasłony były w kolorze bladej kości słoniowej, kontrastując ze ścianami koloru mosiądzowej mokki i wystawnymi, ciemnymi belkami.

Podłoga była w tym samym kolorze co drewniane meble, z dużym pledem agawy.

Zauważyła zawity stół i krzesła poza salonowym obszarem, jak również kuchnię, na której widok nie jeden szef kuchni by zemdlał. Cały obszar był tak otwarty.

Pomalował nawet sufit na delikatny błękit, dopełniając tym ładny widok.

– Jest coś, co chcesz zmienić?

Rozejrzała się, chwytając spojrzeniem kamiennie - drewniany kominek, masywne centrum rozrywki z telewizorem plazmowym, gratami i zdjęciami, które zdobiły ścianę...

Chwila. – Rick, kiedy powiesiłeś moje zdjęcia?

– Wczoraj. Chciałem byś czuła się jak w domu tak szybko jak to możliwe.

Wielki głupek. Nie wiedziała czy ma westchnąć czy go trzasnąć. – Szperałeś w moich rzeczach?

Przewrócił oczami i poszedł za nią do dziennego pokoju, zamykając za sobą drzwi z kończącym *clickiem*. – To nie jest tak, że czytam twój pamiętnik lub szperam w twojej bieliźnie. Powiesiłem tylko kilka twoich zdjęć, to wszystko.

Ukryła warczenie, gdy zawiesił kurtkę. – To są nadal moje rzeczy. Nie możesz tak po prostu szperać w cudzych rzeczach. – *Co jeśli znalazłby moje rachunki za leczenie?*

Podkradł się do niej. Rękoma objął jej ramiona, zatrzymując ją, kiedy spróbowała instynktownie się cofnąć. – Nie szperałem tylko w cudzych rzeczach. Szperałem w rzeczach mojej partnerki.

– Bez jej pozwolenia. – Uniosła podbródek rzucając mu wyzwanie za zaprzeczenie tego, że coś zrobił nie tak.

– *A to jest pozwolenie, jakie potrzebuję.* – Jego usta opadły, biorąc ją w pocałunku, aż jej dusza zaczęła płonąć.

Dusza płonąca czy nie, musieli naprostować kilka spraw. Uniosła stopę i trzasnęła obcasem w jego but.

– O ja pierdolę, kurwa mać! - Zawył Rick, odskakując od niej, jego twarz była całkowicie zszokowana. – Po co to zrobiłaś?

Oparła się o swoją laskę, dając z siebie wszystko by wyglądać pogodnie na jego rosnącą złość.

– Nie będziesz szperał w moich rzeczach. Nie będziesz otwierał moich maili. Nie będziesz odbierał telefonów do mnie chyba, że cię o to poproszę. Nie będziesz czytał moich maili. Nie będziesz szperał w mojej książeczce czekowej.

Zatrzymała się na chwilę, mentalnie odznaczając pozycje, w które nie chciałyby jej zarozumiały partner wtykał swój wielki nochal.

– Możesz brać mój samochód na kontrolę. Wszystkie owady ty będziesz zabijał. Jeśli lekarz wyznaczy mi termin możesz mnie podrzucać, ale nie chcę cię tam warczącego na pielęgniarce lub na mojego terapeuty, więc będziesz chodził na zakupy lub załatwiał Sforowe sprawy dopóki nie skończę.

– Nie będziesz mnie do niczego zmuszał, inaczej tego pożałujesz. W stylu „Krem depilujący w twoim szamponie” – Nie, że zamierzała kiedykolwiek spełnić tę groźbę. Jego włosy były naprawdę piękne i prędeż odcięłaby sobie rękę niż jakikolwiek ich cał.

– Aha, i kolejna rzecz. – Wyciągnęła rękę i szturchnęła go w klatę. – Członkowie Dumy z Halle są moimi przyjaciółmi, rozumiesz? Więc masz przestać wyobrażać sobie jaja Simona zapeklowane w słoiku w lodówce. –

Uśmiechnęła się do niego, całą słodkością i promiannością, nie zdziwiona, że jego twarz pozostała bez wyrazu.

– To wszystko?

– Nie całkiem. Pojedziesz ze mną na Florydę w kwietniu. Musisz kupić sobie garnitur.

Zdjął z niej kurtkę, jego gwałtowne ruchy zdradzały jego utrzymujący się nadal gniew. – Po co?

– Emma poprosiła mnie bym została jej druhną, zgodziłam się. A tak propos tam gdzieś w bagażach powinna być moja sukienka.

– Mam już garnitur.

Pociągnęła nosem, wiedząc jak to by go drażniło. – Będę musiała zobaczyć jak wygląda. – Próbowała przechadzać się po salonie, ale ograniczało ją utykanie.

Jego długie cierpiące westchnienie podążyło za nią, gdy skierowała się do sypialni.

O ja cię kręcę. Jeśli front domu był pełen dekadencji, to sypialnia całkowicie to przyćmiła.

Szafirowy niebieski jedwab zmieszany z burgundem na łóżku z baldachimem tak masywnym, że mógłby ją wchłonać. Wyglądało jak tropikalne bordello.

– Nie mogę się doczekać by zobaczyć twoją skórę na tym jedwabiu.

Belle odwróciła się by zorientować się, że Rick stoi za nią tak, blisko, że aż zaskoczyło ją to, że nie poczuła jego oddechu na swoim karku.

Poczuła to gdy się pochylił i powoli ją polizał, w męczącej drodze z jej ramienia do ucha, zatrzymując się by poskubać najwrażliwsze miejsce. Nawet nie zastanawiając się, pochyliła głowę by dać mu lepszy dostęp.

Otoczył jej talię ramionami, trzymając ją stabilnie, gdy ssał i podgryzał ją –

– Mam kilka kardynalnych zasad, moich.

– Hmm? – Belle otworzyła oczy tylko, kiedy zorientowała się, że miała je zamknięte. Rubinowy jedwab zmienił się w głęboki brąz, dając jej do zrozumienia, że jej oczy się przeobraziły. Jej Puma mruczała od otaczającego ją zapachu jej partnera.

– Kurwa, to jest takie seksowne. – Jego niskie warczenie przy jej szyi spowodowało, że zadrżała.

– Jakie kardynalne zasady?

Czy to był mój głos? Nawet dając z siebie wszystko, Simon nigdy nie wzbudził u niej piszczenia, a Rick ją zaledwie dotknął!

Mogła poczuć jego uśmiech przy jej szyi i wiedziała, że to słyszał. – Moje zasady są proste. – Jego dłonie wolno zahaczyły o brzeg czarnego golfu –

– Zasada numer jeden:, Kiedy jesteśmy w sypialni, musisz być naga.

Upuściła swoją laskę, gdy uniósł jej sweter i ściągnął przez głowę, odrzucając go niedbale na frędzelkowy, niebieski szafir na łóżku. Przynajmniej myślała, że był niebieski. Był to ten sam odcień brązu tak jak na pozostałych blade niebieskich częściach łóżka.

Jego dłonie zaczęły powoli pieścić jej piersi przez koronkowy biustonosz, skupiając szczególną uwagę na jej sutki.

– Zasada numer dwa: kiedy chodzi o twoje zdrowie, mam coś do powiedzenia. I właśnie płacę twoje rachunki za leczenie, więc weź też to pod uwagę.

Mogłaby zaprotestować, ale wykorzystał ten moment by odpiąć jej stanik i zerwać go z jej sutków.

Jego włosy laskotały ją w ramiona, ocierając się o jej biust i brzuch w motylim dotyku.

– Zasada numer trzy. – Jego dłonie zaczęły gładzić ją po brzuchu, kierując się do jej czarnych majteczek. – Przeszanę wyobrażać sobie zapeklowane jaja Simona, kiedy będę wiedział, że jesteś całkowicie moja.

Belle odwróciła się w jego ramionach, nie zdziwiona tym dzikim, zaborczym grymasem na twarzy Ricka. Uniosła się i pogłaskała go po policzku.

– Jestem cała twoja, Rick.

Jego dłonie znieruchomiały na jej talii. Ze stłumionym przekleństwem podniósł ją, schował twarz w jej szyi i ugryzł ją.

Belle krzyknęła, gdy ból przyjemności rozdzierał ją. Jej pazury zagłębiły się w jego ramionach, słysząc warczenie jego Wilka, gdy orgazm przeszył ją jak pędzący pociąg. Szarpnęła się w jego ramionach, jej zdrowa noga okręciła się

dookoła jego talii, jej kobiecość zmiażdżyła jego twardą jak kamień erekcję przez jej majteczki i jego spodnie.

Kiedy jego zęby opuściły jej ramię jęknęła z żalu tylko po to by później znowu krzyknąć gdy wgryzł się w inny obszar z ostrym rykiem. Zawył, gdy go ugryzła, przez jego jedwabną koszulę, związując się z facetem, który trzymał ją tak mocno, że wiedziała, że nigdy jej nie puści.

ROZDZIAŁ III

Rick nie mógł już dłużej wytrzymać. Pociągnął za jej luźne spodnie tak delikatnie jak tylko pozwoliła mu na to jego pilna, rosnąca potrzeba. Nie chciał spowodować u niej bólu nawet na chwilę. Tęsknił tylko za użyciem swojej siły by rozerwać to cholerstwo z dala od jej gorącego, drobnego ciała, ale był na tyle zdrowy psychicznie by wiedzieć, że mógłby ją tylko skrzywdzić.

Więc odpiął i rozpiął, i *dzięki Bogu*, ściągnął je po tych jej długich, ponętnych nogach. Buty, które nosiła poleciały gdzieś, gdy przewrócił ją twarzą na łóżko, napawając się widokiem jej niewiarygodnego tyłka. Zajęczał głośno na widok czarnych, koronkowych fig, jakie miała na sobie.

Próbowała się podnieść, ale ją zatrzymał, umieszczając jedną dłoń między jej łopatkami, a drugą na talii. – Zostań – Wiedział, że uśmiechnął się niegodziwie, gdy warknęła, te jej złociste oczy zabłyszczały w jego stronę spod jej jasnych włosów. – Nie zmuszaj mnie bym dał ci klapsa w ten śliczny mały tyłeczek, Belle.

Czerwona pościel zamieniła się w złotą, prawie w ten sam odcień jak jej pumie oczy. To był jeden z powodów, dla których go wybrał wiedząc, co ujrzy, gdy jego obraz się zmieni. Nie raz marzył o tym, na co teraz patrzył.

Pogłaskał ją pod figami, bawiąc się narastającą wilgocią między jej nagimi płatkami. Była gotowa, to wielka chwila.

Użył swojej siły by ją utrzymać, zabierając jedną rękę na wystarczająco długo by rozpiąć swoje jeansy i uwolnić penisa. – Jesteś na mnie gotowa Belle?

Otworzyła buzię...

Telefon zadzwonił. To był jego prywatny numer, używany wyłącznie przez Sforę. Zamknął oczy, chcąc by, ktokolwiek to był, po prostu odpuścił. Miał partnerkę do zerznięcia i nie zamierzał przerywać chyba, że usłyszy jak Rezydencja zacznie się palić.

Do cholery, Rezydencja mogłaby się palić do woli tak długo jak byłby między jej udami.

Sunął czubkiem swojego penisa po linii jej fig, delikatnie chowając go do jej obrzmiałego wnętrza. – Weź mnie Belle.

Warknęła na niego, te ostre, spiczaste ząbki załśniły. Pazury wbiły się w pościel pod jej dłońmi.

Zatrzymał się, całkowicie zszokowany. *Mój mały koteczek właśnie się wstrzymywał*. Wilki miały moc do zmiany z człowieka w zwierzę; żaden jednak nie mógł wstrzymać się podczas zmiany, nie ważne, co mówiły mity na temat jego gatunku.

Teraz wiedział skąd się te mity wzięły. W samoobronie pochylił się nad nią, chwytając obydwie jej ręce i zmuszając by rozłożyła je na materacu.

Warknął, gdy bryknęła pod nim, wściekły i zachwycony, gdy walczyła o dominację. *Jego!* Był od niej dwa razy większy, a ona *nadal* próbowała go zrzucić.

Bez wątpienia była najbardziej niewiarygodną kobietą, jaką spotkał.

Zajęczał, gdy jej przepychanie się spowodowało, że zanurzył się w niej głębiej. – O tak kochanie. – Warknął, jego własne kły się pokazały, gdy walczył z Wilkiem o dominację i wygrał, prawie. – Poddaj się.

Uspokoila się. – Co?

Chwycił ją za nadgarstki i rozłożył jej ręce, zmuszając górną część jej ciała do położenia się na materacu. Wślizgnął się w nią jeszcze bardziej. Jego Wilk domagał się zdominowania partnerki. Jego penis był teraz w połowie wewnątrz niej. Jej wilgotne gorąco stało się prawie jego zgubą. – Poddaj mi się.

– Oj Fido, Powalczymy na słowa.

Zaniepokoiłby się gdyby nie usłyszał nutki humoru przebijającej się przez groźbę. Pochylił się, pozwalając by jego włosy utworzyły wokół nich kotarę. Gdzieś w oddali usłyszał jak włączyła się automatyczna sekretarka, ale naprawdę nie mógł tego..., no cóż, właśnie to pierdolił, prawda? Przysunął swoje usta do jej ucha - Poddaj mi się.

Poczuł jak przeszedł ją dreszcz, zauważył ten gorący, spekulacyjny błysk w jej oczach, tuż przed tym jak w jego ramionach ten śliczny, mały koteczek zamienił się w dzikie zwierzę.

Bryknęła ku niemu, skręcając się, jej pazury pojawiały się i znikaly, gdy próbowała zanurzyć go w swoim cieie. Trzymał ją tak nieruchomo jak tylko dał radę, próbując przy tym jak najdelikatniej obejść się z jej biodrem, jedynie zmuszając do spokoju, kiedy zakwiczęła z bólu.

– Wystarczy!- Przytrzymał ją, znieruchomił, jego ciało schwytało w pułapkę jej. Jego penis był teraz w całości w jej cieie, walczył w potrzeba ruszenia się zanim eksploduje jak nastolatek podczas swojego pierwszego razu.

– Poddaj się, Belle.

– Nigdy! – Bryknęła jeszcze raz, ale zauważył początki zmęczenia od walki z pragnieniem.

Czas to *zakończyć*. – Ulegnij, moja Luno. – Ruszył się ostrożnie, jej gładkie, jedwabiste wnętrze prawie go zgubiło.

– Przyznaję... - serce podskoczyło mu do gardła. - ... że jesteś walnięty.

Naparł na nią, uśmiechając się głupio, kiedy zasapała i zadrzała. – Podporządkuj się, Belle. – Znowu wycofał się długim, powolnym ruchem.

– Ah, co roku podporządkowuję się prawu płacąc podatki.

Poczuł jak jej ramiona się trzęsły, gdy się do niego uśmiechnęła.

Odpowiedział uśmiechem i naparł znowu na nią. – Poddaj się. – Nie miał nawet serca by warknąć. Nie był już dłużej pewny, kto komu ulega.

– Co roku poddaję się też badaniom ginekologicznym.

Uszczypnął ją w ramię, gdy się w nią wbił, napawając się jej jęczącym westchnieniem. – Ulegnij, moja miłości.

Spojrzała na niego zszokowana. – Co?

Wycofał się. Nie chciał jeszcze tego ujawniać. – Ulegnij Luno.

Uśmiechnęła się powoli, brykając z powrotem ku niemu, gdy znowu w nią wszedł. – Uczyń mnie *Alfą*.

Z tym jednym, bezczelnie wycudzonym słowem Rick stracił kontrolę nad swoją bestią, dziękując za to Bogu.

O mój Boże! Belle poczuła jak Rick się zatracił, gdy zaczął wbijać się w jej wilgotne ciało. Zawyla i wypięła się próbując poczuć go jeszcze głębiej, nie martwiąc się, że brzmiała jak napalona kocica. Wgryzł się dziko w jej ramię, jeszcze raz oznaczając ją za swoją tak by każdy mógł to zobaczyć. Krzyknęła, jej orgazm prawie odebrał jej oddech, jej Puma rokoszowała się siłą swojego partnera.

Zabrał dłonie by chwycić ją w talii, omijając biodro, przyciągając ją do siebie, gdy ją wypełniał jak dziki facet. *'Poddaj się'* Jego głos był głęboki i szorstki, jakby toczył walkę ze swoim Wilkiem.

Nie mogła już z nim walczyć. Zapadła się pod nim, pozwalając mu na całkowity dostęp do swojego ciała.

– Moja.

Wstrzymała to jedno, ostateczne słowo, które pchnęłoby go na krawędź, do odpowiedniego momentu.

Wyciągnął rękę pod jej ciało, między jej nogi i zaczął głaskać jej łechtaczkę, synchronizując się razem z ruchami swoich bioder. Kiedy pożądliwie zajęczała, przyspieszył. – *Moja!*

Czuła jak rósł w niej ten piekielny orgazm. Przegryzła wargę zdeterminowana, by zostawić to jedno słowo aż zacznie dochodzić.

– Powiedz to!

– Twoja! – Prawie dała radę wypowiedzieć to słowo, gdy jej ciało zacisnęło się dookoła niego tak mocno, że aż straciła oddech.

Kiedy zawył w swoim własnym, zdała sobie sprawę, że nie mogła się ruszyć, będąc tak nasyconą przyjemnością nie mogłaby nawet wypowiedzieć swoje imię gdyby zależało od tego jej życie.

Wiedziała tylko to, że jest jego.

Rick opadł na nią, zbyt ogłuszony. Brakowało mu tchu.

Gdzie do cholery się ona podziewała przez całe moje życie?

Poczuł jak zaczyna warczeć, gdy przypomniał sobie, gdzie i z kim była. Wziął głęboki oddech, uspokajający oddech, zdumiony głęboką wściekłością na myśl o niej z innym facetem.

Jego Wilk zaskamlał na fakt, że nie był jej pierwszym. Mężczyzna ucieszył się z faktu, że będzie jej ostatnim.

– Ała.

Bez zastanowienia skierował się do łazienki. Trzymał w dłoni Ibuprofen i szklankę wody zanim nawet zdał sobie sprawę, że się ruszył. Pokręcił głową do swojego odbicia w lustrze i zachichotał.

Więc tak to jest być pod pantoflem kociaka.

Zdecydował się nie dzielić tym małym spostrzeżeniem z Belle. Prawdopodobnie zrobiłaby mu coś straszego we śnie.

Zmoczył ścierkę i dodał do stosiku dla swojej partnerki. Przyniósł wszystko do sypialni, uśmiechając się gdy zobaczył, że się nie ruszyła. Odłożył wszystko, oprócz ścierki, na brzeg stolika. – Wytrzymaj jeszcze chwilę, zaraz poczujesz się lepiej.

– Mhmm.

Mógłby przysiąc, że mrucała, gdy delikatnie ja obmył. Cieszył się, że nie mogła zauważyć siniaków, jakie zostawił na jej biodrze albo wielokrotnych śladów po jego ugryzieniu. Zagoiłyby się, w ciągu kilku dni, ale każdy dowiedziałby się, że została porządnie naznaczona.

Po obmyciu siebie pozbył się ścierki. Podnosząc pilot do łóżka, nacisnął przycisk by unieść część jej materaca.

– Co do diabła? – Otworzyła oczy i spojrzała na urządzenie w jego dłoni. – Zdobyłeś dla mnie wyczesane szpitalne łóżko?

Pokręcił głową. – To jedno z tych prezentowanych w telewizji. Mogę unieść twoje nogi bądź plecy, zależnie od tego jak jest ci najbardziej wygodnie. Nie zauważyłaś, że pościel jest podwójna?

Zarumieniła się jasną i spojrzała sennym ale groźnym wzrokiem na niego.

– Mam na myśli to, że przecież twoja twarz się tam znajdowała. – Dzisiaj miał w sobie diabła, tak się wydawało. Chciał znowu zobaczyć są w pełni narwaną. – Także nie mogłaś tego przegapić.

Zaśmiał się, kiedy warknęła na niego, machając bez przekonania swoimi pazurami. – Poczekaj tylko aż znowu poczuję swoje nogi, gnojku.

Uśmiechnął się głupkowato. – To dobrze, to ja?

Przewróciła oczami, gdy sięgnęła po pigułki, które trzymał. Popijała wodę, polykając Ibuprofen. – Yhyy. – Westchnęła dramatycznie, gdy wtuliła się w pościel, jej biust podrygiwał pod jego zachwyconym spojrzeniem. – Ale wiesz, że jestem najlepszą, jaką kiedykolwiek miałeś, więc myślę, że jesteśmy kwita.

Nie miał zamiaru mówić jej, że miała rację. I tak już była wystarczająco zadowolona.

Belle podsłuchiwała jak Rick wykonywał kilka telefonów. Myślał, że spała. Owszem, dopóki Ibuprofen nie przestał działać.

– Taa, Gina próbowała się wczoraj dodzwonić. Jakbym zamierzał odebrać telefon w noc z moją partnerką. – Przerwał najwyraźniej słuchając osoby po drugiej stronie. – Nie, chcę żebyś pokazała jej każdy aspekt restauracji. – Westchnął. – Chela, po prostu zrób to dla mnie. Nie, mam naprawdę wyjebane w to, co myśli Gina. Zachichotał. – Grzeczna dziewczynka.

Może powinnam przywieść przyjaciółom Ricka jakąś kość. Belle pozbyła się nierozsądnej zazdrości, jaką poczuła przez rozmowę Ricka z inną kobietą.

– Po prostu pamiętaj, to Bell wydaje polecenia. Jakiegokolwiek zmiany, które chce dokonać są przeze mnie akceptowane.

Ze co? Belle podniosła się powoli, gdy to, co mówił, Rick przewinęło się przez mgłę bólu, która na początku ją obudziła.

Widziała jak wolno kroczył z lekko ściągniętymi brwiami, gdy słuchał to, co miała mu do powiedzenia Chela. – Yhyy. Nie, dwa tygodnie temu zająłem się papierkową robotą.

Jaką papierkową robotą? Poczwała jak jej serce zaczyna lekko tańczyć od możliwości, dobrych i złych, przebiegających przez jej myśli.

– To jest jej marzenie, Chelo. Pomóż mi je spełnić.

Czyje marzenie? Praktycznie krzyczała w myślach, zastanawiając się, co do cholery kombinował jej partner. Absolutnie nienawidziła nie wiedzieć, co się dzieje.

Rick zamarł, jego oczy skierowały się w stronę otwartych drzwi do sypialni.

– Niedługo się spotkamy. – Rozłączył się i poszedł do sypialni, jego oczy zmieniły się w brązowe, gdy ujrzał ją siedzącą. – Powinnaś spać moja Luno.

Ugryzła się by się nie uśmiechnąć. – Myślisz, że mogę spać, gdy jakieś wielkie, ciężkie stopy hałasują w jadalni?

Wślizgnął się pod pościel, układając jedną rękę na jej nagim brzuchu. – Byłem cicho.

Postukała się po swoim uchu. – Słuch kota – pociągnęła nosem. – jest *wrażliwszy* od słuchu *psa*.

Zachichotała, kiedy warknął i figlarnie uszczypnął ją w pierś.

– Psi słuch? – Zaczął łaskotać ją, ale przestał, gdy zakwiczała. – Boli cię prawda?

Pokiwała głową, przegryzając wargę by nie krzyknąć. Jej biodro bolało jak sam sukinsyn, nie obrażając faceta siedzącego obok niej.

Rick praktycznie pobiegł do łazienki. Słyszała jak trzasnął drzwiczkami od szafki i odkręcił wodę. Wrócił i pomógł jej zażyć pigułki, marszcząc brwi dopóki nie opróżniła szklanki.

Mamrocząc coś do siebie, opuścił pokój i wrócił z dwiema grahamkami. –

– Jedz.

Spojrzała na niego podejrzliwie. – Rozmawiałeś z lekarzem na temat mojego żołądka prawda?

Dwie władczo podniesione brwi nakazały jej jeść.

– Dobra. – Skubnęła kawałek kromki, a jego rysy złagodniały. Tak poza tym miał rację. Ta ilość Ibuprofenu, którą łykała trochę uszkodziła jej żołądek, ale kapnęli się zanim zrobił się wrzód. – Dziękuję. – Zatrzepotała rzesami w jego stronę. – Jesteś moim bohateeeeeerem.

Odrzucił w tył głowę i zaśmiał się. – No pewnie, że jestem. – Usiadł na brzegu łóżka, delikatnie odgarniając jej włosy z policzka. – Chcę nim być.

Przełknęła ślinę. Tęsknota na tej zwykle twardej twarzy sprawiła, że wyciągnęła rękę. Jego zarost, miękki jak jedwab poślaskotał jej dłoń, kiedy głaskała go po policzku. Zamknął oczy w czystej błogości, opuszczał głowę dopóki nie drapała go na czubku - Typowy psiak.

– Hmm? – Zaledwie przytomny przekręcił się w jej dłoni. Gdyby był kotem to pewnie by mruczał.

– Masz czuły punkt.

Uśmiechnął się, nie otworzył oczu, cały czas go drapała. – Daj mi kilka minut a tak zajmę się twoim ‘czułym punktem’, że zaczniesz mruczeć.

Pochylił się by ją pocałować. Gdy tylko ich usta się spotkały zadzwonił dzwonek od drzwi.

Belle spojrzała na zegarek. Była siódma rano. – Oczekujesz kogoś?

– Tak – Uśmiechnął się niegodziwie – Ubierz się. Mam dla ciebie niespodziankę.

Belle wstała, wzdrygając się, gdy przeniosła ciężar ciała na bolące biodro.

– Trzymaj.

Wzięła bieliznę, którą jej podał, zatrzymując się by popatrzeć jak zakłada swoje jeansy. Prawie jęknęła, gdy zdała sobie sprawę, że przez cały czas był na nią gotowy.

Spojrzała na majteczki w swojej dłoni, potem z powrotem na niego. Z uśmiechem rzuciła je na łóżko i założyła swoje spodnie.

Jego jęk był muzyką dla jej uszu.

Zapięła swój kolorowy stanik i sięgnęła do torby by wyjąć swoją ulubioną koszulę. Była uszyta na męski styl z guzikami na całej długości, z szerokim kołnierzem i mankietami. Założyła na nią szafirowo- błękitny sweterek.

Podczas gdy zakładała na stopy swoje buty na niskim obcasie, Rick otworzył drzwi.

– Co jest Chela? – Niepokój w jego głosie był ledwo słyszalny, ale dał jej znać, że coś było nie tak.

– Przepraszam Rick. Plotka mówi, że Gina zacznie dzisiaj rozrabiać w restauracji. Jeśli chcesz, żebym wprowadziła Lunę jako kierowniczkę to musisz się pośpieszyć.

Belle potknęła się, podciągnęła się leciutko przy framudze.

Kierowniczka?

Rick spojrział przez ramię i ruszył w jej stronę. – Gdzie masz swoją laskę?

– Eee... - Bella spojrzała w głąb sypialni, nadal oszołomiona.

Pokręcił głową, delikatnie przesunął ją na bok. Wszedł, zabrał jej laskę i wręczył ją wychodząc. – Chcę żebyś poznała Gracielę Mendoza, dla Sfory Chela. – Zaprowadził powoli Belle do salonu, jego uwagę skupiły jej zbiegające kłykcie od mocnego trzymania laski. – Chela, Belle.

Kobieta ukłoniła się i obnażyła dla niej gardło, coś jak małe przyzwyczajenie.

– Luno.

Belle również skinęła głową. Rick ją obserwował, jego wzrok był ostry.

– Chela – Wyciągnęła dłoń, oczekując, że Chela ją przyjmie.

Chela spojrzała na nią, powoli kierując swój wzrok na jej twarz. Miała liczne siniaki na skórze.

Ciemnowłosa kobieta mrugnęła zanim wyciągnęła powoli dłoń by wziąć Belle. – To zaszczyt cię poznać Luno.

Niepewność w jej głosie doszła do Belle – Mi również jest miło poznać ciebie.

Chela kiwnęła głową, był to nagły gest zabarwiony lękiem. – Jeśli za mną pójdziesz, zaprowadzę cię na dół do restauracji.

– Chela zaczekaj – Rick ruszył do zamkniętego pokoju po prawej stronie sypialni. Pojawił się pchając przed sobą elektroniczny skuter, z koszem w komplecie, w kolorze kandyzowanej czerwieni. – Proszę.

Belle spojrzała na skuter, potem na Ricka. – Umiem chodzić.

– Wiem. Ale często cię dzisiaj bolało, a masz dużo do przejścia. Kiedy twoje biodro nie da rady, użyj skutera.

Belle stała ogłuszona. Wiedziała ile te cholerstwa kosztują. Miała na oku taki jeden, ale jej firma ubezpieczeniowa KOBRA odmówiła na jej pismo, a samodzielnie nie była w stanie go sobie zapewnić.

Oni nie mogli zrozumieć, że osoba ze złamaną ręką nie da rady jeździć na wózku inwalidzkim. Musiała liczyć na pomoc Sary, Sheri i Adriana by gdzieś pójść.

Teraz jej ramię było zdrowe, mogłaby używać zwykłego wózka inwalidzkiego, ale on chciałby jej było lżej wiedząc, że przecież będzie potrzebować go jedynie przez kilka miesięcy. Który facet by tak zrobił?

Uśmiechnął się jak dziecko, kiedy na nim usiadła.

– Sterowanie nim jest proste. – Pochylił się nad nią i wskazał na kierownicę. – w przód, w tył i klakson. Światło wyskakuje automatycznie, gdy ruszysz. – Włączył go i obserwował jak uczyła się nim manewrować naokoło apartamentu. Mogła poczuć jego palące spojrzenie na sobie, dumę na twarzy, która była widoczna dla każdego, kto spojrzał.

Zatrzymała się obok niego i wysiadła ze skuterka. – Dziękuję – Objęła go ramionami, przytulając się mocno, starając się bez słów dać mu znać jak bardzo jego oba prezenty dla niej znaczą.

Nie tylko to, że zrobił wszystko, co w jego mocy by było jej wygodnie, ale podarował jej na srebrnej tacy jej marzenie. Nie miała pojęcia jak dowiedział się, że chciała zawsze prowadzić restaurację, ale nie zamierzała zmarnować prezentu.

Nikt inny nigdy nie zrobił czegoś takiego dla niej. To sprawiło, że poczuła się... rozpieszczona. Zamierzała się upewnić, że robi coś dla niego, coś, przez co pokaże mu jak dużo dla niej znaczy. Musiała tylko wymyślić, co to mogłoby być.

Objął ją, zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi. Poczwała jego uśmiech tuż przed tym jak dał jej w tym miejscu małego buziaka. – Nie ma, za co – Puścił ją i mrugnął do niej. – Miłego dnia w pracy, moja Luno.

Patrzała jak wychodził z apartamentu, te niezwykle jego włosy muskały jednakowo zdumiewający tyłek.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi odwróciła się do Cheli. – Gdzie tutaj dziewczyna może dostać dobre śniadanie?

– Więc, to jest ogólny układ, cała papierkowa robota i rejestr pracowników. Co o tym myślisz?

Co ja o tym myślę? Myślę, że chcę zabić Ginę Maldonado, o tym właśnie myślę. Gina robiła za kierownika Lowell's Steakhouse przez ostatni rok i bardzo sprawnie doprowadziła restaurację do upadłości. Pracownicy zrezygnowali, wolą obsługiwać na recepcji niż być pod kierownictwem Giny. Dokumentacja finansowa wyglądała tak jakby była zrobiona przez dzieciaka.

Ale co ją naprawdę, *naprawdę* wkurwiło był fakt, że na wszystkich dokumentach podpisywała się jako Gina Lowell.

Belle przez ostatnie cztery miesiące nauczyła się kilku rzeczy. Po pierwsze, dowiedziała się, kim byli jej prawdziwi przyjaciele. Po drugie, Uświadomiła sobie, że Rick Lowell był *jej*, do cholery.

I po trzecie, uświadomiła sobie, że miała zero tolerancji dla egoistycznych dupków z manią wyższości. *Bądź tam, zrób to, dziękujemy bardzo.*

Belle podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Cheli. – Rick wiedział o tym?

Chela pokręciła głową. – Unikał Ginę odkąd zorientował się, co planuje.

– Planuje?

– Przymusowo zostać Luną.

Belle postukała paznokciami o drewniany blat. – I jak ona to robiła?

Chela się skuliła, stając się nerwowa. – Poprzez wybicie wszystkich słabszych kobiet i zjednoczenie sobie tych najsilniejszych. Upewniając się, że była jedyną, która podejmowała decyzje zwykle podejmowane przez Lunę, powołując się na fakt, że była dominującą kobietą a Rick *nie* miał Luny. Ramiona Cheli się rozluźniły, gdy ponownie skupiła się na Belle. – Przynajmniej aż do teraz.

– I nie zapomnij o tym – Przestraszony śmiech Cheli był słodki, – Więc przede wszystkim musimy rozprawić się z Giną – Belle próbowała dyskretnie przekręcić się na krześle, ale ból w jej biodrze stale narastał. *Wygląda na to, że Ibuprofen znowu przestał działać.*

Chela zmarszczyła brwi, gdy Ben wszedł do biura, trzymając w jednej dłoni szklankę mleka, a w drugiej mały talerz. – Luna. Chela. – Postawił szklankę i talerzyk na stole przy Belle z uśmiechem. Na talerzu leżały dwie pigułki i kilka grahamek. – Rick prosi byś się spotkała z nim w porze lunchu, jeśli pozwoli ci na to twój grafik.

Belle uśmiechnęła się do Bena. – Dzięki. Spotkam się z nim. *Mam nadzieję, że nie będę musiała używać tych formalnych szczekań.*

– Chciał również przekazać ci, że dziś wieczorem odbędzie się spotkanie Sfory. Jeśli nie wrócisz do apartamentu o szóstej, poprosi by Chela cię odprowadziła, jako że spotkanie rozpoczyna się o szóstej trzydzieści.

Belle zauważyła jak Chela kiwa do Bena zanim się uśmiechnął do obydwu kobiet i wyszedł. – Jeśli Ben wie, że cię boli, to stawiam, że Rick również wie. Może weźmiesz je.

Zapomniała o tym, jako Marshall, Ben mógł wyczuć zmiany fizyczne u każdego członka Sfory. Szybko się dowiedział, kiedy przestały działać jej leki, i znając Ricka, miał go informować, jeśli Belle próbowałaby ukrywać ból. Belle szybko wzięła lekarstwa. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebowała w tej chwili był dyszący jej na karku Rick.

– Dobra. – Wychyliła się. – Jesteś członkiem Sfory. Urodzonym czy stworzonym?

– Urodzonym.

– Więc masz dobry pomysł jak sprawić by Gina się odwaliła. Prawda? Chela pokiwała głową. – Całkowite zniszczenie.

Przez moment Belle była cicho. – Więc mówiąc szczerze dyplomacja nie wchodzi w grę, he?

Chela przeczesła włosy palcami, miała beznadziejne spojrzenie na twarzy.

– Georgina Maldonado chce być tobą. Chce być Luną no i chce Ricka. Zawsze chciała, zawsze będzie chcieć. Jeśli znajdzie sposób by się ciebie pozbyć, nie raniąc przy tym Ricka, zrobi to. Jeśli będzie musiała dzielić się z tobą Rickiem, zrobi to. A jeśli będzie mogła zabić cię bez zranienia Ricka, zabije.

– Och.

– Wiem, że sprawy mają się inaczej w Dumie.

Tak myślisz? W Dumie kobieta taka jak Gina już dawno zostałaby wyrzutkiem za znęcanie się nad ‘słabszymi’ kobietami. Nie, żeby jakiegokolwiek z tych ‘słabszych’ kobiet to wystarczyło. Znalazłyby wiele, bardzo wiele sposobów by zamienić życie Giny w piekło...

– Znam ten uśmiech. Co roku w telewizji widzę go u Grincha.

Belle skinęła na Chelę by się przybliżyła. – Mam plan.

– Obejmuje on pincetę, bardzo gorącą wodę i ściągającą morską bryzę?

Belle poczekała, aż Chela wytłumaczy, o co jej do cholery chodziło.

– Yyy, nie ważne.

– Oo nie. Nie możesz tak po prostu zostawić to w moim mózgu i sobie pójść.

Chela udławiła się ze śmiechu. – Któregoś dnia mój ojciec bardzo rozgniewał moją matkę przed pójściem do pracy nad jakimś wielkim projektem.

– Yhyy. Typowe u facetów...

- Zadzwoił do niej z pracy i powiedział, że po długim dniu jest zbyt zmęczony, więc wróci do domu następnego dnia.
- Czemu?
- Pracuje na konstrukcji w Nowym Jorku i jazda samochodem może być mordercza kiedy się jest zmęczonym. Poza tym spytał się, co może zrobić by złagodzić ból mięśni.
- Rany.
- Taa. Powiedziała mu, żeby wziął bardzo długą, bardzo gorącą kąpiel, tak gorącą jak tylko wytrzyma. Potem, gdy wyszedł trzasnęła nim Morska Bryza po całym ciele.
- Ale... to mogło.. – Belle otworzyła szeroko oczy, gdy zorientowała się, jaki ból powodowało natychmiastowe ściąganie się porów.
- Taaa. Musiał siedzieć przez godzinę w zimnej wodzie. Zadzwoił do niej i wyzwał ją w trzech różnych językach oraz nie wracał przez miesiąc do domu.
- Naprawdę? Kiedy teraz mieszkała z Rickiem, nie wyobrażała sobie spędzić bez niego całego miesiąca, a nawet dnia.
- Tak, ale jego inna partnerka się pojawiła i zajęła się nim. Potem ona z mamą stoczyły walkę..
- *Inna* partnerka?

Chela przełknęła ślinę – Tak. Czasami tak się zdarza, że Wilk dowiaduje się, że ma dwie partnerki.

Nie mój partner.

- Jednak jest to bardzo rzadkie, i niestety było przyczyną licznych kłótni moich rodziców.
- Gdzie są teraz?
- Moja mama mieszka z Santa Fe. Ojciec z Brendą w Teksasie.
- Więc nie żyją razem?

Chela wzruszyła ramionami. Mój tata leci raz na miesiąc by zobaczyć się z mamą. Teraz, kiedy nie muszą razem mieszkać, to właściwie dogadują się. Moja mama nie musi się już nim troszczyć; Brenda robi wszystko.

– Huh.

Zaczęła Belle kiedy poczuła na ramieniu dłoń Cheli. – Nie przejmuj się tym Luno. Rick ma tylko jedną partnerkę.

Belle poczuła jak od dotyku Cheli jej gniew ulatuje, czuła przyływ mocy innej kobiety jakby uspokajała jej Pumę. Spojrzała na kobietę, gdy wiedza o tym, co się właśnie dzieje przeobraziła się w pewność. – Jesteś Omega.

Chela zabrała rękę, wyglądała na przerażoną. – Co?

Co? Jak do cholery... co do...

To było oczywiste jak to, że oczy, Ricka są niebieskie, albo to, że woda pitna może ostudzić pragnienie, albo to, że Gina Maldonado była suką w podwójnym tego słowa znaczeniu.

Belle przegryzła wargę, zastanawiając się jak naprawić to, co spieprzyła. Wiedziała, że ma rację, ale jak sprawić by zauważyła to Chela? – Zaufaj mi, jeszcze nikt tego dnia, poprzez jeden dotyk, nie sprawił, że przestałam się wkurzać.

– Nawet Rick?

Pomału pokręciła głową, patrząc ostrożnie na twarz kobiety. Belle nie była pewna jak sprawić by Chela pojęła to, co dla niej było oczywiste. – Wyświadczyć mi przysługę ok.?

– Pewnie.

Chela nadal wyglądała na ostrożną. Musiała to naprawić.

– Chcę żebyś zastanowiła się, *naprawdę* zastanowiła, nad tym jak teraz czuje się Sfora.

Chela przekręciła na bok głowę i zmarszczyła brwi. – Jak czuje się Sfora?

– Czy się złością? Czy są smutni? Kto teraz się kłóci? Komu potrzebne jest przyjacielskie ramię do wypłakania się?

Chela jeszcze bardziej się zmarszczyła.

– No dalej, Chela. Wiem, że znasz odpowiedź. Wyczuwam to w tobie. –

Belle poczuła jak coś dziwnego się w niej rusza, gdy skoncentrowała się na Cheli. – Powiedz mi.

I to coś wypłynęło z Belle i otoczyło Chelę, opatulając ją siłą Luny.

Oczy Cheli zrobiły się puste – Gina jest bardzo wkurwiona i kieruje się do restauracji. Jej... Rick nie może się skoncentrować. Nie wiem, dlaczego. Ben jest... - Chela wyglądała na przestraszoną zanim wybuchła śmiechem. – Eee. Nic tam się nie dzieje.

Heh. Dalej Ben. – Jak się czuje cała Sfora?

Oczy Cheli powoli skupiły się z powrotem na niej, szeroki uśmiech uniósł kąciki jej ust. – Są optymistycznie nastawieni.

Belle również się uśmiechnęła. – Musimy porozmawiać z Rickiem. Mam też pomysł jak rozprawić się z Giną.

– Naprawdę?

– Yhyy – Belle wtajemniczyła nową Omegę Sfory w swój plan. Spojrzenie pełne zdumienia na twarzy Cheli było jak balsam, ale grzeszny zachwyty, który potem nastąpił, był nawet lepszy.

Jak tylko wstała by usiąść na skuterku, Chela położyła jej dłoń na ramieniu. – Luna?

– Tak?

– Dziękuję ci.

– Proszę bardzo.

Rick wszedł do Lowell's, przygotowany na spotkanie z Belle i zamarł.

Gina stała nad jego partnerką, warcząc na nią, na samym środku jadalni w Lowell's. Goście, wszyscy zmiennokształtni, oglądali z zaciekawieniem stojącą tam Belle, wyglądała na lekko zakłopotaną. Skuter stał tuż za nią, co wyglądało

na to, że papierkowa robota poszły w odstawkę. Jej laska była oparta o siedzenie, stała o własnych siłach wobec swojego rywala.

– Kto wyznaczył te zmiany?

Belle wyglądała na niewinnie zdumioną. – Ja to zrobiłam.

Rick uśmiechnął się szeroko na dźwięk w głosie jego partnerki. Cofnął się i przygotował na przedstawienie, krzyżując ramiona na kłacie i opierając się plecami o ścianę.

Gina nie miała zielonego pojęcia, co się właśnie działo, a on nie zamierzał jej uświadomić.

– Nie masz prawa – Gina mówiła przez zaciśnięte zęby, był to zły znak u Wilka. To sprawiło, że zastanowił się jak długo jego partnerka będzie się bawić z alfa suką.

– Oj mam. Nie jestem tylko kierownikiem, ale i współwłaścicielem Lowell
Uśmiechnęła się słodko.

Ah ten mój ciekawski mały koteczek. Tak myślałem, że znalazła te papiery.

Gina zaciągnęła się, jej furia stała się oczywista. – Nie ma prawa dawać ci to, co należy do mnie!

– Wierzę, że Alfa ma prawo podarować swojej Lunie cokolwiek zechce.

Rick wytrzeszczył oczy, gdy Chela śmiało stanęła obok jego partnerki, nigdy nie spuściła wzroku z Giny.

Jedna z ulubienic Giny ruszyła na przód, ale ta uniosła rękę.

– No proszę, ktoś stał się odważny. – Szyderstwo na twarzy Giny spotkało się z mroźnym blaskiem Cheli.

– Nie chciałabym być w twojej skórze. – Słowa wypłynęły od Belle w kierunku Giny.

– Może musisz się nauczyć, kto tu rządzi. – Gina ruszyła, podniosła rękę, dłoń była ściśnięta w pięść.

Dłoń Belle wystrzeliła z taką szybkością, że Rick zaledwie to zauważył, chwytając Ginę za nadgarstek i zatrzymując jej pięść cal od twarzy Cheli.

Najbardziej interesujące było to, że Chela nawet się nie poruszyła. Jej zimne, mocne spojrzenie było nadal utkwione w Ginie. To niezmienny, śmiertelny wzrok zaczynał go niepokoić.

Gina zawyła z bólu, gdy Belle uśmiechnęła się.

– Naprawdę nie radziłabym ci uderzyć Cheli, zrozumiałaś?- Pokręciła palcem na Ginę, która desperacko próbowała wydostać swój nadgarstek z uścisku Belle.

– Zły szczeniak.

Połowa gości restauracji zakryło twarze serwetkami, trzęsły im się ramiona. Reszta otwarcie się śmiała.

Rick wywęszył krew i zorientował się, że jego koteczek zanurzył swoje pazury w ręce Giny. Jej śliczne zielone oczy zamieniły się w lśniące złoto.

Wyraz jej twarzy nadal był tak mdły jak tylko dała radę. Wesoly uśmiech zaszczyił te pełne wargi, gdy włożyła swoją wolną rękę do kieszeni.

Gina zdołała uwolnić swoją rękę z uścisku Belle.

– Suka.

– Eh, głupi pudel. To nie ja jestem suką tylko ty, pamiętasz? – Belle pokręciła smutno głową.

– Czy twoja mamusia niczego cię nie nauczyła?

Rick wciągnął usta, próbując desperacko ukryć szeroki uśmiech z twarzy, gdy Gina trzęsała się z gniewu. Zostać pokonaną przez kogoś, kogo się uważało za gorszego od siebie byłoby wystarczająco upokarzające, ale ponieść klęskę przez kogoś, kto udawał imbecyla byłoby porażką dla kogoś takiego jak ona.

– Dlaczego ty mała... - Gina ruszyła na przód, tracąc resztki samokontroli.

Tylko po to, by zostać powstrzymaną przez klakson, który Belle wyciągnęła ze swojej kieszeni i przyłożyła blisko jej ucha. Dominująca kobieta upadła, zakrywając uszy dłońmi.

Belle zabrała palec z guzika.

– Jeszcze nie skończyłam. – Wesoly głos Belle wypełnił nagłą ciszę, powodując, że nie jeden gość zaczął dławić się ze śmiechu.

Zapamiętać: Zabrać Belle jej nowe zabawki. Dzwoniło Rickowi w uszach. Mógł jedynie wyobrazić sobie jak się czuły Gina i jej koteria. Ukrywając szybko kolejny szeroki uśmiech zauważył, że Chela zakrywała uszy, tłumiąc dźwięk.

– Więc, mamy nowe zasady zrozumiano? – Belle wyglądała na szalenie szczęśliwą, gdy zaczęła zliczać rzeczy na palcach.

– Już nigdy więcej nie będziesz próbować siusiać na dywan Ricka. Osobą, która będzie oznaczać ten teren jestem ja.

Gina warknęła na, Belle, ale szybko urwała, kiedy Belle machnęła klaksonem.

– Żadnych więcej ataków na inne kobiety albo zabiorę cię do weterynarza wykastruję.

– Wysterylizujesz. – Poprawiła ją Gina marszcząc brwi.

Belle pochyliła się i poklepała Ginę po policzku. – Nie martw się, cukiereczku, u Ciebie to bez znaczenia.

Rick zakaszłał, gdy Belle się wyprostowała. Nie mógł już ukrywać uśmiechu, kiedy puściła mu zuchwalsko oczko.

– I ostatnie, ale najważniejsze, pokażesz uległość Omedze. Bo jeśli nie, pożałujesz tego w bardzo zły, nie, nie to, w bardzo straszny sposób. – Ona naprawdę mówiła szczerze. Rick zastanawiał się, co ona kombinowała i jak dużo on za to zapłaci.

Gina obnażyła na Belle swoje kły. – Kto jest Omegą?

– Ja – Uśmiech Cheli nie był wcale przyjazny.

– Ty? – Śmiech Giny przypominał Rickowi hienę, zwłaszcza, kiedy jej lojalne ulubienice się przyłączyły.

Usłyszał sapanie, kiedy Belle walnęła Ginę po nosie ...

Rick zamrugał. Jego Luna właśnie uderzyła dominującą kobietę jakimiś zrolowanymi papierami, które najwyraźniej musiała wyjąć ze skutera.

Boże jak ja kocham tę kobietę.

– Nie grzeczny szczeniak – Belle pokręciła palcem, całkowicie ignorując szok na twarzy Giny. Alfa chowała nos w dłoniach.

– Nie dostaniesz kości. – Belle podarowała Ginie ten szalenie pogodny, bezsensowny uśmiech, a Rick się napiął.

– Teraz masz zapamiętać. Omega, którą jest Graciela, przewyższa o stopień was wszystkich, więc – Złączyła dłonie, włączając na krótko klakson i oferując im chwilę wrzeszczącego bólu. – Chcę żebyś traktowała ją z szacunkiem.

– Nie.

Belle zrobiła smutną minę i pokręciła głową. – Oj słodziutka, nie jesteś najszybszym króliczkiem w lesie, prawda? – Ktoś zarżał. – To nie mnie powinnaś się bać.

Gina wstała, jej szyderstwo już nie było tak wyraźne. – Nie?

– No nie. To znaczy, *czasami* będziesz musiała się mnie bać. Ale nie teraz.

– No to, kogo powinnam się obawiać? Ricka?

– No nie. – Znowu się pojawił przerażający uśmiech.

– *No to kogo?*

Belle westchnęła i spojrzała na Chelę. Chela nigdy nie spuściła wzroku z Giny.

Gina zbladła, gdy Chela skupiła się na niej i jej przyjaciółkach. Rick nie miał pojęcia co ona im robiła, ale nie wyglądało to dobrze. Gina niedługo po tym stała się szlochającym wrakiem, zwijając się na podłodze, jej kumpelki nie wyglądały lepiej.

– Teraz pudelki zapamiętaj, że Omega przewyższa stopniem wszystkich oprócz Alfę, Lunę, Bety i Marshalla. – Belle postukała Ginę po głowie zrolowanymi papierami.

– Czyli przede wszystkim siebie. Więc radzę ci ją szanować, bo to, co ci zrobiła stanie się codziennością, bądź będzie, co godzinkę.

Dziki rozbawienie na twarzy Cheli dało mu znać, że prawdopodobnie użyłaby jakieś luki w nowych zasadach Luny, świadomie bądź nie, by wyżyć się na Ginie i jej przyjaciółkach.

– A teraz sio, mam randkę. – Belle poczekała cierpliwie aż Gina i jej kompani wycofały się w pośpiechu.

Rick uchwycił jedno przelotne spojrzenie dominującej kobiety, gdy go mijiała i zmroziło mu krew w żyłach. Wyjął telefon i zadzwonił do Bena.

– Tu Ben.

– Miej na oku kobiety. Belle właśnie werbalnie skopała tyłek Ginie i teraz ta wygląda na żadną krwi.

– Zajmę się tym. Ciesz się lunchem.

Rick się rozłączył i ruszył w stronę swojej Luny, kręcąc figlarnie głową.

– *Naprawdę jej nie znoszę.*

Wziął ją za rękę i zaprowadził na miejsce. – Nie martw się. Nikt nigdy nie był w stanie tego powiedzieć.

ROZDZIAŁ IV

Belle stała z odmarzniętym tyłkiem od zimnego, nocnego powietrza i zastanawiała się co do diabła się dzieje.

Rick, ze skrzyżowanymi ramionami, patrzył uważnie na zgromadzoną Sforę. Grupa osób chrząknęła, Rick kiwnął głową. Gdy przemierzał między nimi wzrokiem nastąpiła głucho cisza.

Belle spojrzała na grupę cichych ludzi, wszyscy niesamowicie patrzyli na Ricka. Zauważyła jak sporadycznie kiwali głowami lub jak Gina, wyszydzeni. Wtedy Gina przestała i spojrzała gniewnie na Chełę, która uśmiechnęła się do niej leniwie.

Co tu się do kurwy nędzy dzieje?

Zaczęła stukać stopą, grzebiąc na zmianę w kieszeniach od spodni. Spojrzała w górę, patrząc na gwiazdy migoczące między drzewami. Wypuściła powietrze znudzona.

– Belle?

Odwróciła się do Ricka, przestraszona, gdy zdała sobie sprawę, że Sfory już nie było.

– Idziesz?

– Idę gdzie?

Wyglądał na zszokowanego. – Kierujemy się do Rezydencji na drinka, świętować nasze partnerstwo.

– Eee. Naprawdę?

– Tak.

– Kiedy zdecydowaliście? - Belle poczuła jak jej nastrój się zaostrzył, i to było dobre uczucie. Nigdy nie ośmieliła się stracić humoru w Halle z obawy przed utratą jej ‘tak zwanych przyjaciół’.

No i popatrz gdzie mnie to zaprowadziło.

Nie, definitywnie dobrze było przestać się kontrolować. Dowodem może być nie wchodząca jej w drogę i unikająca przez cały dzień Gina! Istniały wyraźne korzyści z braku kontroli gniewu.

– Właśnie przed chwilą. – Wyglądał na prawdziwie zmieszanego i troszkę dezorientowanego.

– Nic nie powiedziałaś.

– Rozmawiałem ze Sforą.

Jej brwi uniosły się do linii jej włosów. – Kiedy?

Patrzył na nią przez chwilę uważnie, szok ustępował z jego twarzy.

– Nie słyszałaś mnie prawda?

– *No kiedy?* – Zaczęła poważnie się irytować.

Rick wypuścił powietrze, przeczesując ręką włosy. – Chodź. Wyjaśnię ci po drodze. – Złapał ją pod łokieć i zaczął iść. – Posiadam mentalne połączenie z każdym członkiem Sfory.

- Taa, jak każdy Alfa.
- Nie. To znaczy, mogę ich słyszeć, a oni mnie.
- Tak tak, to oczywiste, że mogą. – Poklepała uspokajająco jego ramię.
- Nie, Belle. Mam na myśli, telepatię.

Zatrzymała się. – W ich głowach?

- Tak.
- Potrafisz czytać w moich myślach?
- Kiedy się postaram albo kiedy myślisz o czymś bardzo głośno, to tak.

Warknęła.

Chwycił władczo jej dłoń. – Oddaj mi klakson.

Kurwa. Wręczyła mu klakson ze sfrustrowanym westchnieniem. – Nigdy nie pozwolisz mi się zabawić.

Wyraz jego twarzy złagodniał kiedy wydeła na niego wargi. – Gdybym wiedział, wspomniałbym o tym wcześniej. Jesteśmy partnerami zaledwie przez dzień.

Znowu zaczęli iść. – No więc od teraz spotkania Sfory będą przebiegać werbalnie. Problem rozwiązany.

- Problem *nie jest* rozwiązany.
- Dlaczego nie?
- Bo nie mogę odbyć werbalnie spotkania Sfory.
- No, dlaczego nie? To coś w stylu rytualnego powiązania, którego nawet nie będziesz mi wyjaśniał bo jestem kotem i nie zrozumiem?
- Rytualne powiązanie?

Pobłażliwe rozbawienie w jego głosie natarło na jej szybko strzępiący się humor. – *Rick.*

Parsknął, uśmiech grasował dookoła kącików jego ust.

- Dlaczego nie możesz werbalnie konsultować się ze Sforą?
- Tradycja nakazuje by wszystkie zadania Sfory były omawiane przez Alfę mentalnie.

Pozwoliła by jej usta zamieniły się w najśłodszy uśmiech, piejąc w środku od zaniepokojonego wyrazu twarzy, jaki u niego zagościł. – Ale nie mogę cię usłyszeć, gdy tak robisz.

- Wiem. – Poklepał jej dłoń. – Po spotkaniach upewnię się, że dowiesz się wszystkiego.

Poczuła jak jej zęby próbują się zacisnąć i dała z siebie wszystko by się zrelaksować. Przez jego grymas, nie była pewna czy się jej udało. – Jak mam niby funkcjonować jako Luna, jeśli cię nie słyszę?

- Jestem pewien, że coś wymyślisz.

Byli już prawie w Rezydencji. Belle ponownie się uśmiechnęła, zachwycona, kiedy poczuła jak zadrżał pod jej ręką.

– Tak jestem pewna, że coś wymyślimy.

Belle czuła się szaleńczo roztrzępiona, kiedy Rick niósł ją do ich apartamentu po imprezie z okazji ich sparowania. Najlepsza część? Gina i jej kompania wołały opuścić to wydarzenie.

Nadal buczała ‘Little Red Riding Hood’¹⁰ gdy Rick zabrał ją prosto do sypialni. Dave stał się totalnie zwariowany, gdy tylko dostał kilka mojitos.

Właściwie to stanął na stole i zaczął to śpiewać. Przez cały czas spoglądał ukradkiem na Bena. Nie przestał nawet wtedy, kiedy Ben odwrócił się od niego i odszedł.

– Ty, moja Luno, jesteś nawalona.

Zachichotała i wycelowała całusem w usta Ricka. Trafiła w podbródek.

– Oj kiepsciutko. – Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku, czując jego zarost. To było wspaniałe uczucie. Pomyślała jak intensywnie poczułaby go na ciele między swoimi udami.

Rick zajęczał. Zastanowiła się czy usłyszał jej myśli. Od wypieku skradającego się na jego twarz, pomyślała, że to możliwe.

Zaczęła myśleć o tym intensywniej i poczuła jak staje się mokra.

– Czas do łóżka, mały kociaku.

Belle nadeła wargi, gdy położył ją na poduszce. – A co jeśli nie jestem śpiąca? – trochę się powierciła, próbując zwabić go do łóżka.

Jego oczy zamieniły kolor na brązowy. – Belle...

Wstała i powoli zdjęła sweter by rzucić go na podłogę. Jego wzrok był utkwiony na jej palcach, gdy zaczęła powoli odpinać guziki od koszuli. Upewniła się, że koniuszki jej palców zatrzymały się na trochę przy piersiach, gdy odchyliła koszulę. Rękawy zjechały na dół i zatrzymały się na jej łokciach. Spojrzała na niego spod rzęs i oblizwała wargi.

Warknął, zacisnął pięści. – Musisz odpocząć.

– Mogę odpoczywać. Potem. – Pozwoliła by pozostała część koszuli opadła z niej, jej dłonie skierowały się do sprzączki z przodu stanika. – Wiedziałeś, że substancje wydzielane podczas orgazmu pomagają niwelować ból?

Jego wzrok opuścił jej piersi by spotkać się z jej własnym. Niegodziwy uśmiech zaczął wykręcać jego usta. – Więc orgazmy są dobre dla ciebie?

Kiwnęła głową, darując mu najbardziej niewinny, ‘chodź-tu’ wzrok. Ugryzła się w wargę i odpięła stanik, uwalniając swoje piersi. Jej sutki już stwardniały od chłodnego powietrza.

– A przecież nie chcesz bym czuła jakikolwiek ból, prawda Rick?

– Co? Oh nie. Zero bólu.

¹⁰ <http://www.youtube.com/watch?v=cdVVLbe1rfY>

Jego nieobecny ton prawie ją rozśmieszył. Utrzymała uwodzicielską pozę z lekką trudnością. Sunęła palcami do zapięcia swoich jeansów. Pisnął kiedy rozpięła suwak tak wolno jak tylko mogła.

Przegryzła wargę by się nie śmiać, gdy ruszył się by zdjąć buty. Wstał i upuścił je na podłogę, gapiąc się, gdy uwalniała się ze swoich ciasnych jeansów.

Przełknął ślinę, gdy ukazała mu się w całości naga. Nie wiedziała czy zapomniał o tym, że była bez majteczek.

Prawie potknął się o własne stopy próbując wydostać się z własnych ciuchów. W końcu ukazała szeroki uśmiech, gdy ułożyła się z powrotem na poduszkach i zaczęła głaskać swoją łechtaczkę.

– Słodki Jezu, kobieto. Próbujesz mnie zabić?

Jęknęła w odpowiedzi, zamykając oczy od uczucia swoich własnych palców głaszczących ją samą. Rozpaczliwie zapragnęła pchnąć biodra w górę, by zwiększyć to uczucie, ale wiedziała lepiej by nie próbować.

Poczuła jak materac się zapadł, gdy dołączył do niej Rick. Jego wielka dłoń przykryła jej, zatrzymując ruch jej palców. Teraz nadeszła jej kolej na pisk.

– Pozwól mi. – Jeden długi, silny, gruby palec wszedł w nią, znajdując tylko właściwe miejsce, o które pocierał. Sapnęła odrzucając głowę z powrotem na poduszki.

Wykorzystał jej wystawioną szyję, ssąc i podgryzając wystarczająco mocno by zostawić ślad. Szorstkość jego zarostu jedynie zwiększyła jej przyjemność, wysyłając dreszcze po jej kręgosłupie, gdy ręką coraz bardziej przybliżał ją do orgazmu.

Zostawił jej szyję i wyrobił sobie ścieżkę do jej piersi. Ssał ją, mocniej i mocniej, dopasowując rytm swoich palców do rytmu ust dopóki nie mogła zrobić już nic innego jak tylko ruszyć się ku niemu.

– Ohoho. Nie ruszaj się. – Cofnął rękę by przytrzymać nią jej biodro, uspokajając jej ruchy. – Zero bólu, Belle.

– Żartujesz sobie prawda?

Niegodziwy uśmieszek błysnął przez jego twarz; te jego wspaniałe, czerwone włosy stały się brązowe, dając jej znać, że jej oczy się zmieniły.

– Zamierzam tak cię zerznąć, że nie będziesz pamiętała swojego własnego imienia, ale *tylko* wtedy, kiedy nie będziesz się wiercić.

– Nie jestem pewna czy dam radę się nie wiercić. – Przejechała dłońmi po jego owłosionej klacie.

– Poza tym, dobrze wiesz jak bardzo kochasz moje brykanie.- Skusiła go znowu przelotnym widokiem jej języka na wargach, kochając sposób w jaki osłabł jego szeroki uśmiech.

Pojawienie się kolejnego nie zajęło mu dużo czasu. – Masz rację, kocham to. – Podniósł ją, ignorując jej szokujący pisk, i umieścił na podłodze jej stopy.

Obrócił ją i pchnął za ramiona dopóki jej twarz nie znalazła się na pościeli.

– Wiesz, Fido, istnieje trochę więcej pozycji niż tylko jedna. Nawet jak dla psa.

– Belle.

Usłyszała śmiech w jego głosie, gdy chwycił ją za ręce, utrzymując ją na dole. Główka jego penisa szturchnęła jej wejście.

– Jest pozycja na jeźdźca. – Parsknął śmiechem, gdy zaczął powoli napierać na nią.

– Jest też pozycja na ośmiornicę - Zaczął powoli ją pieprzyć, skubiąc skórę na jej szyi tak, że zaczęła tracić potok myśli. – Jest też, um, na misjonarza. Taak, misjo..., oh, właśnie tak.

Uszczypnął ją ostro w szyję, przez co ujrzała gwiazdy. Pragnęła by ugryźć ją w jak najgorszy sposób.

– Jakies inne?

– Inne? Oh, racja. Jest... Możesz trochę szybciej?

Dał jej klapsa w tyłek aż zaskamląła.

– Jak szybko ma być?

Zacząła o niego uderzać, ustanawiając tempo. – Może tak? – Wysapała.

– Dobrze. – Brzmiał jakby miał zadyszkę. – Bardzo dobrze. – Zaczął dopasowywać jej ruch za ruchem, budując ogień między nimi. – Sprawiasz, że zaraz dojdę, moja Luno.

– Boże, O Boże. – Skandowała z każdym pchnięciem. – To jest świetne.

– Dojdz dla mnie, Luno. – Puścił jej jedną rękę i sięgnął między jej uda, drażniąc jej lechtaczkę gdy wgryzł się w jej ramię. Przekuł jej skórę swoimi kłami, warcząc.

Krzyknęła, dochodząc tak mocno, że jego penis z trudnością wyszedł z jej wnętrza.

Jego Wilk zawył, gdy szarpnął biodrami, dochodząc tak głęboko wewnątrz niej, aż przysięgła, że mogła go posmakować.

Zaledwie poczuła jak się wycofał, podnosząc ją i kładąc na poduszkach. Zasnęła w mgnieniu oka, całkowicie nasycona, z uśmiechem na twarzy.

Rick był zaskoczony jak sprawy ucichły, rozważając jak wściekła była Belle zeszłej nocy na całą tą telepatyczną rzecz. Mimo, że 'sex na zgodę' był niesamowity to nadal zaskoczyła go odpuszczając sobie to wszystko.

Dzisiejszego ranka poszła do restauracji z życzliwym uśmiechem po tym jak skończyli jeść śniadanie. Nawet dała mu znać, że planuje pracować podczas pory obiadowej.

Zrobiła minę, kiedy powiedział jej o wieczornym spotkaniu Sfory ale się zgodziła i, czując że zbyt łatwo się poddała, pozwolił jej odejść bez dalszej ingerencji. Miał wrażenie, że Pумы nie przebywały zbyt często razem tak jak Wilki i zrobił sobie mentalną notkę, by porozmawiać z nią o tym.

I oto była na spotkaniu Sfory, w ciepłym i przytulnym miejscu. Przyniósł jej wygodne krzesło by usiadła, mając nadzieję, że złagodzi to ból, który odczuwała.

Zaplanował, że po spotkaniu zabierze ją do domu, chowając ją pod przytulnym, ciepłym kocem i osobiście zajmując się masażem jej słodkiej, kremowej skóry.

Zaczął powoli otwierać swój umysł, pozwalając innym wtargnąć do jego myśli. Słyszał jak każdy z nich uspokajał swoje umysły, przygotowując się na nocną przemowę.

”WHO LET THE DOGS OUT! WOOF! WOOF! WOOF! WOOF!”¹¹

Rick cofnął się, jego oczy prawie się skrzyżowały, gdy głośna, zgrzytliwa muzyka wtargnęła w jego umysł od...

Oj, Belle. Masz naprawdę przesrane.

Odwrócił się by znaleźć swoją partnerkę zwiniętą na krześle, które jej przyniósł. Jej głowa podskakiwała wesoło w rytm muzyki dochodzącej z iPod'a, który włączyła.

Uśmiechnęła się radośnie do niego, poruszając palcami w jego stronę, gdy palcem u nogi wystukiwała rytm. Słyszał jej śpiew przenikający przez jego głowę, zwłaszcza tę część, kiedy śpiewają: „*a doggie is nuttin' if he don't have a bone*”.¹²

Rick dał z siebie wszystko by wyciszyć te irytujące piosenki, grające w jego głowie, ale nie był pewien czy odnosił sukces. „How Much Is That Doggie In The Window”¹³ było wystarczająco złe, ale kiedy pchełki z K9 Advantix¹⁴ zaczęły pobrzękiwać, prawie stracił swój cierpliwość.

Po chwili ludzie zaczęli pocierać swoje czoła i dziwnie patrzeć na niego. Zastanawiał się czy nie zaczął krzyczeć.

Uciał krótkie spotkanie, odsyłając Sforę na zewnątrz i kierując się w stronę, Belle. Ciągle siedziała przytakując w rytm muzyki.

Tym razem byli to Monkees śpiewający „Gonna Buy Me a Dog”.¹⁵

Patrząc się w dół na swoją samowolną partnerkę, zaczął zgadzać się z sentymentem. *Lepiej* by się dogadał z psem niż z tą kobietą.

Wyciągnął rękę i wyjął z jej uszu słuchawki. Na szczęście dźwięk w jego głowie przytłumił się wraz z uciszającym dźwiękiem w jej.

– No dobra, Belle. Punkt dla ciebie. Zawrzyjmy kompromis.

¹¹ <http://www.youtube.com/watch?v=He82NBjJqf8>

¹² Tłum: Piesek szaleje, jeśli nie ma kości.

¹³ <http://www.youtube.com/watch?v=fC5Yf9rmKto>

¹⁴ <http://www.youtube.com/watch?v=HEX1suDhPvc&feature=related>

¹⁵ <http://www.youtube.com/watch?v=fn8RMfIXgA>

– O czym ty mówisz?

Podniósł ją z krzesła i zakołysał nią blisko siebie. Wróci do tego później

– Może na Simona działała pusta laleczka, ale nawet nie myśl, że nie wiem jak bardzo jesteś mądra. – Patrzył jak się rumieniła, jej oczy od przyjemności zamieniły się w złote.

Pomyślał ile razy faceci skupiali się na jej pięknie, nie zdając sobie sprawy jak bystry umysł znajdował się pod tymi cudownymi zielonymi oczami i pełnymi, zabójczymi ustami.

Zagapił się w kierunku Rezydencji, zdeterminowany by opracować kilka spraw z Belle zanim doprowadzi go do szału.

– Obiecuję, że wymyślę jakiś sposób by zadowolić zarówno ciebie jak i zwolenników tradycji, jeśli mi *obiecasz*, że już nigdy więcej nie puścisz zwijających się, brzęczących pcheł.

Uniosła dłoń i pocałowała go w policzek – Dobrze Rick.

Wszedł na górę po stopniach Rezydencji, ostrożny wobec swojego cennego ciężaru. – Ale nie dostaniesz z powrotem swojego klaksonu.

Uśmiechnęła się głupio, ale oczywiście pod nim ukrywała prawdziwy uśmiech. Miała niezły ubaw.

– Szczerze, to chyba nie myślisz, że miałam tylko jeden prawda?

Mógł tylko pokręcić głową, gdy zanosił ją z powrotem do ich prywatnej windy.

– Jesteś cholernie niebezpieczną kobietą.

– Mówisz takie słodkie rzeczy.

Wbrew wszystkiemu, nie mógł nic poradzić na to jak zaśmiał się na głos gdy pomachała skandalicznie w jego stronę swoimi rękami.

Rick się zdenerwował, kiedy dotarli do swojego apartamentu a pod drzwiami stał Ben z pigułkami w dłoniach. Marshall tarł swoje biodro i wzdrygał się. Rick natychmiast napuścił wody do wanny, ostrożnie ją rozebrał, umieścił w wannie i powiedział by się położyła.

Słyszała jak rozmawiał o czymś z Benem, ale nie mogła uchwycić słów. Zdecydowała się odpuścić, wnioskujejąc, że jeśli jest, co coś ważnego to Rick powie jej o tym przed pójściem spać.

Gorąca woda wykonała swoją robotę prawie zbyt dobrze. W międzyczasie wrócił by pomóc jej wyjść z wielkiej wanny, głównie to już zasypiała.

Wysuszył ją, położył na łóżku, i znalazł się obok niej. Położył swoją wielką dłoń na jej brzuchu, pocałował ją na dobranoc i udał, że zasypia. Nawet nie próbował jej uwieść.

Wiedziała, że coś trapi jej Wilka. Napięcie trwało przez chwilę. Nic nie mogła poradzić, lecz tylko zastanawiać się, co było nie tak, ale w przeciwieństwie do niego, nie mogła usłyszeć jego myśli. Kiedy próbowała się go zapytać, położył delikatnie swój palec na jej ustach, uciszając ją, zanim go zabrał.

Położyła swoją dłoń na jego, głaszcząc te długie, silne palce i zapadła w sen, zdeterminowana by dowiedzieć się jak najszybciej, co jest nie tak.

Gdy następnego ranka się obudziła, Ricka już nie było. Cokolwiek zeszłej nocy go zaniepokoiło sprawiło, że postanowił się trzymać od niej z daleka.

Wyglądało na to, że czekała ich kolejna pogawędka.

Skierowała się w stronę biur, gotowa racjonalnie przedyskutować sprawę. Trzymała jedynie klakson i gaz pieprzowy na wypadek gdyby wpadła na Ginę. Naprawdę.

Wyczuła ich zanim ich usłyszała. Chela, Ben, Dave i Rick, wszyscy w biurze Bena. Podeszła tak cicho jak tylko dała radę, zastanawiając się czy znajdzie ich wciągniętych w grę video lub coś podobnego. W dzień swojego przyjazdu widziała konsolę Bena w jego biurze. *Hej, jeśli dzięki strzelaniu do obcych napięcie Ricka trochę opadnie to jak dla mnie, niech się uzależnia. Jednak ciągle musimy pogadać.*

– Musimy coś z tym zrobić zanim Belle się dowie.

Kontrolowany gniew w głosie Bena zatrzymał Belle. *Zanim Belle się dowie?* Starła się myśleć tak cicho jak tylko dała radę wiedząc, że Rick może ją usłyszeć.

– Boże, jak ja jej *nienawidzę*. – Jad w głosie Cheli sprawił, że poczuła ukłucie bólu w sercu, ale jej następne słowa wszystko wymazały.

– Jak Gina mogła to zrobić?

– Tylko w ten sposób mogła pomyśleć, by dostać to czego chce. – Belle nigdy wcześniej nie słyszała tak lodowatego głosu Ricka. Cokolwiek Gina zrobiła, było złe.

– Próbowałem jej to wyperswadować, ale jest nieugięta. – Usłyszała złość i żal w głosie Dave'a.

– To nie twoja wina. Nie wybierasz sobie rodziny. – Głos Bena był uspokajający.

– Nie mogę do diabła. Ona nie jest moją siostrą.

– Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że ona ma rację. Ma po swojej stronie Protokół. Jako dominująca samica, ma prawo żądać od Ricka by wybrał drugą partnerkę, która wypełni lukę Luny gdyż istnieje duże prawdopodobieństwo, że Belle zostanie na stałe niezdolna ruchomo.

Belle słuchała głosu Cheli z szokiem. *Druga partnerka?*

Rick warknął groźnie. – Szybciej wydymałbym Dave'a.

Niskie warczenie doszło z wnętrza pokoju. – Hej nie walczyście tak o mnie, teraz. Wiem, że posiadam spory kawałek niezłej nieruchomości, ale, naprawdę.

Słaba próba Dave'a w rozładowaniu napięcia za bardzo mu nie wyszła gdyż Ben przemówił głośno.

– Zamknij się, dupku. To jest poważne. Jeśli Gina przekona do siebie większą część Sfory to Rick i Belle mają przesrane. – Belle zmrużyła oczy, gdy postawiła ostrożnie kolejny krok. – Wykitujemy z Giną jako naszą Luną.

Rick westchnął ze zmęczenia. Mogła wyobrazić sobie jak przeczesał włosy dłonią. – Pewnie to były te badania, jakie prowadziła w archiwum. Niech to szlag. – Usłyszała uderzenie i zastanowiła się w co walnął Rick. – Jak długo?

– Trzydzieści dni. Jeśli Belle nie będzie w stanie się zmienić lub podjąć wyzwania, jakie Gina jej rzuciła, będziesz musiał zaakceptować Ginę jako Lunę. To będzie twój obowiązek jako Alfy.

– Nie mów mi o obowiązkach. Wiem gdzie leży moja lojalność.

Belle poczuła odrętwienie. Cofnęła się, oddalając się od biura Bena tak cicho jak tylko Puma mogła, ranna bądź nie. Wjechała windą z powrotem na trzecie piętro i skierowała się do mieszkania. Poszła po telefon, podniosła słuchawkę i wybrała bardzo znajomy numer.

– Halo?

– Potrzebuję twojej pomocy.

Simon nawet się nie zawahał. – Już jedziemy.

Rozłączyła się i zmierzyła do sypialni. Spakowała się w małą torbę, czekając na ból, który wiedziała, że nadejdzie. Miała tylko nadzieję, że powstrzyma ambitną Ginę raz na zawsze.

A potem ona i Rick mogliby w końcu trochę „pogawędzić” na temat obowiązku mówienia sobie wszystkiego.

Rick gapił się na otwartą szafę, ból jak nóż rozcinał mu klatkę. Belle odeszła. Poczul jak się w tym zatracą, gdy jego Wilk zawył w niedoli.

– Nie mogła odejść daleko, nie gdy utyka.

Rick skierował nieobecny wzrok na Bena. – Musiała nas usłyszeć.

– Dlaczego nas nie uprzedziłaś? – Ben ściągnął brwi w kierunku Cheli kiedy przemierzał sypialnię. Nagle się zatrzymał, wpatrując się uważnie w coś na komodzie.

– Uprzedziła, ale za późno. – Rick nie chciał by ktokolwiek winił za to Chelę. To była jego cholerna wina. Powinien uprzedzić Belle o wczorajszych bzdurnych wyczynach Giny by się z nim związać, ale tak bardzo ją bolało, że nie chciał jej dodatkowo tym niepokoić.

– Myślę, że przed odejściem, Belle nie pozwoliła sobie na odczuwanie czegokolwiek. – Chela przegryzła wargę, wyglądając bardziej jak kobieta, którą pobiła Gina niż jak Omega, którą ostatnio została. – Przepraszam Rick.

– To nie twoja wina, tylko moja.

– Nie. To nie jest twoja wina. Nikogo. Patrzcie. – Ben wskazał podbródkiem na komodę.

Rick ruszył szybko by zobaczyć to, co znalazł Ben.

Tam, zawinięty w jedwabny szal Belle, leżał jej klakson. Przy tym znajdowała się puszcza z gazem pieprzowym, mały złoty łańcuszek, jej diamentowe kolczyki i mała rzeźbiona figurka wilka.

Poczuł ulgę, tak szybko jak zawroty głowy - Wróci.

– Skąd wiesz?

– Zostawiła swoją biżuterię. Daje mi też znać, że jest bezpieczna. – Rick zauważył zakłopotanie na ich twarzach. – Klakson i gaz pieprzowy są nadal tutaj.

– Dlaczego napawa mnie to bardziej groźbą niż zapewnieniem? – Rick zignorował mamrotanie Bena, wiedząc gdzieś w głębi siebie, że to on miał rację a nie Ben.

Przejechał palcami po akwamarynowym jedwabnym szaliku, wciągając zapach Belle napływający od tkaniny, drażniący jego zmysły. – Ale.. Dlaczego odeszła? To jest pytanie.

– No cóż, mogę ją teraz wyczuć i jest zdenerwowana. Myślę, że z kimś dyskutuje.

Rick odwrócił się, do Cheli. Jej twarz się napięła, gdy próbowała się połączyć z Luną. – Wiesz gdzie jest?

– Nie... oprócz tego, że czuje się bezpieczna tam gdzie się znajduje.

Dwaj mężczyźni odwrócili się do siebie. – Halle.

Rick wyjął swój telefon i wystukał numer. – Gdzie ona jest?

– Ty też witaj Rick! – Radosny głos przepełnił przez telefon.

– Emma, proszę. Gdzie jest moja partnerka?

– Która?

– *Aj, kurwa mać.* – Jedynie ta moja.

– W tym momencie rozmawia z Jamiem Howardem. Mogę przekazać wiadomość?

Spotkała się z lekarzem Dumy? Lęk pulsował w nim. – Co jej jest?

– Oprócz tego, że może zostać zmuszona do dzielenia się budą z prawdziwą suką?

– EMMA!

– No dobra, rany. Nie musisz krzyżeć. Ani też warczeć na mnie.

Rick wciągnął głęboko powietrze i próbował rozpaczliwie uciszyć swojego Wilka.

– Oj czekaj, muszę iść. Jamie do nas idzie. Pa!

Próbował nie rzucić telefonem przez pokój. – Widzi się ze swoim lekarzem.

– Zadzwoń do niego. Jako jej partner masz prawo wiedzieć, co się dzieje z Belle. – Ben zabrał telefon Rickowi i wybrał numer Jamie'go.

– Daj mi to. – Rick zabrał od niego telefon i słuchał sygnału. Kiedy facet z informacji w końcu pojawił się na linii, miał praktycznie pianę w ustach.

– Gdzie jest Dr. Howard?

– Przepraszam proszę pana, Dr. Howard przygotowuje się teraz do nagłej operacji. Mam mu przekazać by oddzwonił?

Rick się rozłączył bez odpowiadania. – Nagła operacja? – Miał niepokojące przeczucie, czego dotyczyło to słowo ‘nagła’. Schował telefon. – Przygotuj samochód. Jedziemy do Halle.

– Rick nie możesz, Gina będzie...-

Ben nie dokończył zdania. Ręka Ricka to przerwała, chwytając go za gardło i przyciągając mniejszego faceta bliżej. Obnażył swoje kły, kątem oka zauważył jak pościel zamieniła kolor z niebieskiego i czerwonego na niebieski i złoty. –

– Idź. Po. Auto. *Teraz.*

– Tak Alfo. – Chela poklepała go po ramieniu. Wypuścił Bena, który cofnął się z szeroko otwartymi oczami. – Zajmiemy się tym.

Rick patrzył jak jego Marshall i Omega wybiegli z pokoju. Zwrócił się do Dave’a. – Potrzebuję byś przejął na trochę obowiązki. Wygląda na to, że coś nieoczekiwanego dzieje się w Halle i muszę się tym zająć.

– Tak, Alfo, nie martw się. Zapewnię, że nic się nie wydarzy do czasu twojego przybycia.

– Dziękuję, Dave.

Szybko zgarnął kilka rzeczy i skierował się na dół do holu. Podeszedł do samochodu, gotowy zabrać swoją kobietę i zaciągnąć ją z powrotem do domu, nawet za głowę, jeśli będzie trzeba.

ROZDZIAŁ V

Belle otworzyła oczy od dźwięku ryczącego górskiego lwa. Westchnęła i zamknęła je z powrotem, mając nadzieję, że nikt się nie zorientował.

– Chłopa! przestańcie walczyć! Belle się obudziła!

Belle wzdrygnęła się. *Przenajświętszy Boże, kto wpuścił do pokoju Emmę?*

Otworzyła znowu oczy i ujrzała drobną, ciemnowłosą Curanę schylającą się nad nią. Miała naciągnięty uśmiech.

– Mogę wpuścić Wielkiego Złego Wilka zanim schrupie mi Maxa?

Belle jęknęła. – Pewnie. – Przesunęła się nieznacznie i od razu tego pożałowała. Pulsująca agonia przepływająca przez jej nogi wydawała się bardzo znajoma.

Usłyszała dźwięk sapania, za którym szybko podążył głuchy odgłos. Coś zabrzmiało jakby upadło na podłogę.

– Cześć, Belle – Próbowала się uśmiechnąć, gdy ukazała jej się twarz Adriana, ale po prostu nie mogła dać rady.

– Wygląda na to, że jesteś zdecydowanie jedną ze Sfory.

Zmarszczyła brwi.

– Nadal stoję. Ben za to nie. Ostatnio widziałem jak Rick pomaga mu się podnieść. Tak poza tym to, co zrobiłaś? Próbowалаś się ruszyć?

Kiwnęła słabo głową. Zapomniała, że Marshall czuł jej ból. Biedny Ben. Nie życzyłaby tego nikomu, nawet Ginie.

No dobra. *Może Ginie.*

– To przestań. Rick właśnie walczy ze swoimi wilczymi kłami i pazurami. Gdy tylko Ben uderzył o posadzkę prawie stracił kontrolę. Wyobrażasz sobie czerwonego Wilka biegającego w szpitalu Halle?

– Który z was na niego wrzeszczał?

Adrian zrobił minę. – Max. Czuję teraz trochę opiekuńczy, a Emma zdecydowała się stanąć między Rickiem a Małym Maxa.

Belle wzdrygnęła się. Kiedy Emma decyduje się wtrącić, większość ludzi się uchyla. Rick, natomiast, nie. Stanałby nos-w-nos z Małym Generałem, co mogłoby tylko wkurwić Maxa.

– Zawołaj go.

Adrian wyszedł. Belle zamknęła oczy i skoncentrowała się na tym by nie zemdleć. Nudności się zwiększyły, gdy jej biodro zaczęło pulsować w rytm bicia jej serca.

– Odpowiedz tylko na pytanie. Dlaczego?

Belle spojrzała na rozwścieczoną twarz Ricka. Jego głos był śmiertelnie cichy, a jego oczy były brązowe. – Co dlaczego?

Zacisnął szczękę, jego kły się pojawiły, kiedy warknął.

– Dlaczego najpierw ze mną nie porozmawiałaś?

Oblizwała usta. Były suche jak wata i smakowały ohydnie. – A ty?

Wziął głęboki oddech, odrzucając do tyłu głowę. Wiedziała, że zmagał się z utrzymaniem swojego Wilka. – *Belle*.

– Jestem twoją *Luną*, Rick. – Przegrywała walkę z bólem. Niedługo nie będzie miała innego wyboru jak tylko wezwać pielęgniarkę. – Nie możesz ukrywać przede mną spraw, które mają wpływ na Sforę, nie, jeśli chcesz bym właściwie *była* twoją *Luną*.

Studiował ją, nie wyrażał emocji, a jej serce stanęło. Nie rozumiał, co próbowała zrobić, a za bardzo odczuwała ból by mu to wytłumaczyć. – Chcesz żebym został?

Jego zimne, oficjalne sformułowanie raniło. – Musisz wykonywać swoje obowiązki.

Gniew błysnął na jego twarzy zanim zmusił się go ukryć. – Jutro do ciebie wrócę, gdy tylko przejdzie mi ochota cię udusić.

Otworzyła buzię by odpowiedzieć, po to tylko by słowa ugrzęzły jej w ustach, bo opadł na nią swoimi w zdesperowanym pocałunku, który uświadomił ją jak bardzo był przerażony. Wyciągnęła rękę ostrożnie, by nie szarpnąć swojego biodra i przejechała palcami przez jego włosy. W miękkim szumie opadły na nią, opatulając ją jego zapachem dopóki nie poczuła się bezpieczniej niż kiedykolwiek przedtem.

Nagle oderwał swoje usta od jej i przeszedł przez pokój, miał napięte ramiona.

Nie! Oparła się pragnieniu by krzyknąć do niego wiedząc, że potrzebował trochę czasu by poukładać swoje sprawy. Ale, niech do szlag, *potrzebowała* go!

Zatrzymał się w przejściu, opadły mu ramiona, gdy odwrócił się do niej. Agonia na jego twarzy była odbiciem agonii w jej ciele.

Ruszył powoli prosto do jej łóżka, jego wzrok nigdy nie opuścił jej twarzy, postawił obok krzesło, na tyle blisko by mógł na nim usiąść.

Sięgnął po jej rękę i trzymał dopóki pielęgniarka nie wstrzyknęła jej znieczulenia, usypiając ją. Delikatny pocałunek, jaki umieścił na jej dłoni był ostatnią rzeczą, jaką poczuła.

– Nadal uważam, że to był twój najgłupszy wyczyn, ale teraz to już kurwa przesadzasz!

– Oboje wiemy, po co to zrobiłam.

– *Chcesz* znajdować w swoim mieszkaniu skarpetki Giny? I czy przypadkiem nie rozmawialiśmy już o tym?

Rick usadowił ją na wielkiej sofie, ostrożnie przykrywając kocem jej ramiona. Nie ważne jak bardzo był ostrożny, nadal syczała z bólu. Bał się, że jeśli jeszcze raz usłyszy ten dźwięk to się wykończy.

Powrót do domu był dla nich wszystkich najbardziej bolesny. Ben wyglądał jak śrutówka, Chela zajęła miejsce jak najdalej z tyłu. Belle miała całe środkowe miejsce dla siebie.

Do czasu ich powrotu, Ben i Chela byli cali bladzi i spoceni. Belle nie powiedziała ani jednego słowa, tylko niekiedy piszczała, gdy Rick został zmuszony przejechać przez dziurę w jezdni prowadzącej przez góry.

Chela natychmiast wybiegła do swojej chaty twierdząc, że dopadł ją ostry ból głowy. Ben skierował się prosto do łazienki w holu. Rick miał chore przeczucie, że poszedł tam by wymiotować. Poczuł ulgę widząc jak Dave poszedł za Benem, patrząc z zainteresowaniem na swojego Betę.

Belle uśmiechnęła się do niego bladą imitacją wyrażenia, przez którą rósł z miłości. – Mogę dostać coś do picia?

Rick zbadał jej twarz. Linie napięcia były widoczne dookoła jej ust i oczu, ciemnych okręgów kontrastujących z bladością jej skóry. – Potrzebujesz pigułki, moja Luno?

Kiedy przegryzła wargę i kiwnęła skierował się prosto do kuchni. Nalał do szklanki wodę i chwycił za receptę, którą wypełnił mimo jej protestów.

Zamknął oczy, ogarnęło go wspomnienie jej, leżącej w szpitalnym łóżku. Nie myślał o tym czy kiedykolwiek powie jej jak tam siedział, na długo po tym jak zasnęła, przerażony poruszyć się by jej nie zranić. Wielki Zły Alfa Sfory Poconos trzymał swoją partnerkę za dłoń i, tak cicho jak tylko mógł, płakał.

Przez moment pomyślał, że może zawinie się by dołączyć do Bena w czczeniu bożka porcelany.

Wiedział jeszcze zanim wyjechała do Halle, jaka będzie jego decyzja, ale oglądanie jej jęczącej z bólu, przez sen i tej morfiny zaledwie scementowało jego decyzję.

Gina może się jebać. Skończył z tym. Ostatni raz Sfora stanęła między nim a jego partnerką.

Zaniósł lekarstwo z powrotem do salonu, dusząc szeroki uśmiech. Włączyła jakiś program w telewizji i warczała na współzawodników.

– Co robisz?

Zrobiła minę. – Mógłbyś na to spojrzeć?

Odwrócił się i zauważył coś, co wyglądało jak wybieg. Kobieta, szczupła modelka, szła po nim ubrana w najbardziej staropanieński strój, jaki widział w swoim życiu. *Co do cholery?*- Wolałbym nie.

– Zadaniem jest stworzenie czegoś na wyjście dla gorących dwudziesto-coś tam-latków. Zamiast tego ci idioci zaprojektowali coś, co moja Wielka ciocia Berta byłaby dumna nosić.

– Wielka ciocia Berta?

– Taa, była wierną fanką powrotu do lat trzydziestych.

– Ałć.

– Mówiąc o Ałć... - Wyciągnęła rękę.

– Otwórz. - Rick zaczął ocierać pigułką o jej wargi, nie zaskoczony, gdy jej oczy pozostały zielone. Według niego nie uraczy go widokiem zmieniających się oczu przez całkiem dłuższy czas.

Otworzyła usta i wsadził jej pigułkę, trzymając mocno szklanekę by mogła pić przez słomkę. – Dziękuję.

Zdecydował nie odkładać tego na później. – Zwołałem spotkanie Sfory by rozprawić się z sytuacją Giny.

– Trochę za wcześnie nie sądzisz?

Zmarszczył brwi na jej zmieszany wyraz twarzy. – Za cholere nie sądzę.- Uwolnienie się od Giny byłoby jednym plusem tego, co miał w głowie.

– No dobra. Tylko zrób mi przysługę i upewnij się, że masz pod ręką podręczną apteczkę.

Zamrugął. Nie sądził, że będzie chciała w tym uczestniczyć. – Oczywiście.

– O Której jutro?

– O dziesiątej. Chcę się upewnić, że Rezydencja jest w większości zamknięta na noc. Kilki gości, jakich mamy zrozumie nagłe spotkanie Sfory.

Wzruszyła ramionami. – W porządku, skoro tak mówisz. – Powróciła do oglądania swojego programu, ale nie zanim jej ręka nie zanurzyła się w morzu jego bujnych włosów, głaskając je przy swoim udzie.

Usiadł na podłodze i oglądał z nią jej głupi program, całkowicie wyciszony pierwszy raz od trzech dni, gdy jej palce bawiły się jego włosami.

Belle nienawidziła spotkań Sfory w plenerze, jednak nie tak bardzo jak teraz. Pумы robiły to właściwie; znajdowały się w pomieszczeniu, z winem, serem i co najważniejsze, w ciepłe.

Ledwo stała, nawet z pomocą ramienia Ricka, swojej laski i sześciu Ibuprofenów , które łyknęła w drodze do wyjścia. Ale miał rację. Musieli rozprawić się z Giną tak szybko jak to możliwe, zanim zdobędzie więcej władzy.

Już zdążyła nabyć więcej niż powinna.

– Dobry wieczór, moja Sforo. – Sfora podskoczyła, gdy Rick przemówił na głos.

Jedynie Dave wydawał się nie zaskoczony.

– Zwołałem to spotkanie by rozprawić się z wyzwaniem, jakie Gina Maldonado rzuciła mojej partnerce, Belindzie Campbell.

Cała Sfora popatrzyła po sobie, oczywiście zmieszana. Wiedziała, że byli świadomi wyzwania Giny, więc mogła jedynie założyć fakt, że Rick wolał zwrócić się do nich na głos.

– Z powodu faktu, że moja partnerka nie jest w stanie się przemienić, Gina mogła zwrócić się, jako dominująca samica, z proklamacją. Jeśli Belle po miesiącu nie będzie w stanie zmienić postaci, Gina musi zostać zadeklarowana jako Luna Sfory.

Złowieszczą ciszą towarzyszyła tej wypowiedzi. Jedynie Gina i jej sługuski wyglądały na zadowolone. Gina uśmiechnęła się głupio do Belle.

Belle uśmiechnęła się z powrotem słodko do Giny. Uśmieszek samicy osłabł.

– Jeśli Gina zostanie zadeklarowana jako Luna Sfory, będę zmuszony zaakceptować ją jako moją drugą partnerkę.

Uśmiech Belle się pogłębił, ukazując jej nagle zaostrome zęby. Czuła jak jej pazury wbijały się w tkaninę jej rękawów. *Do diabła były ze skóry.*

– W świetle faktu, że bardziej wolałbym niedźwiedzia Grizzly od Giny Maldonado... - Rick zignorował rżenie i dzikie zmarszczenie brwi Giny. - ... wybrałem jedyne odpowiednie rozwiązanie.

Belle spojrzała ostro na Ricka gdy wyprostował ramiona. Nagle wiedziała, co zamierzał zrobić.

Nie mogła na to pozwolić. Rick był najlepszą rzeczą, jaka mogła spotkać Sforę Czerwonego Wilka z Poconos. Zrobiła krok naprzód, już przygotowana na to, co miało nadejść.

– Jestem gotowa przyjąć wyzwanie Giny Maldonado.

– BELLE!

Zignorowała ryk Ricka, upuściła laskę wychodząc na przód. Usłyszała jak kilku Wilków otacza Ricka i miała nadzieję, że go utrzymają. Drwiła z Giny, nie czuła do Wilczycy niczego poza pogardą.

– Jestem gotowa, suko. A co z tobą?

Gina zaśmiała się i wystąpiła naprzód, jej paczka była tuż za nią.

– Ohoho – Belle pokręciła na kobiety palcem. – To dotyczy się jedynie mnie i Giny. Nie wtrącać się przydrożne suki.

– Co oznacza, że twoja ‘przyjaciółeczka’ również nie może pomóc.

Belle wzięła głęboki oddech i zdjęła swój płaszcz. – Już się do tego przyzwyczaili.

– Niech to szlag.

Belle pokręciła głową i odwróciła się do Cheli. – Zostań, dziewczyno. Moja kolej.

– Uważaj!

Belle odwróciła się i złapała pięść Giny zanim ta wylądowała na jej twarzy. Wbiła pazury w dłoń kobiety napawając się rykiem bólu suki. Poczowała jak kość jednego z palców Giny złamała się od nacisku jej pazurów. – Oj, teraz, *to* wygląda znajomo.

Uśmiechnęła się niegodziwie do upadającej Giny gdy słowa Sary nagle zaświtały w jej głowie.

– *Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci to.*

Rick wyluzował się, gdy dotarły do niego słowa Belle. – *Wszystko będzie dobrze.*

Patrzył jak jego partnerka kończy się rozbierać. Ginie zajęło to chwilę dłużej przez ranę, jaką zadała jej Belle.

– Nic mi nie jest. – Wyrwał się Dav’owi i Ben’owi, strzepując z ramienia dłoń Cheli. Był tak zapatrzony w rozbierającą się kobietę, że zaledwie poczuł tę trójkę poruszającą się za nim, otaczającą i ochraniającą go.

Kiedy Belle była już cudownie naga, czekała z rękoma na biodrach, stukając stopą o śnieg. Prawie zajęczał na widok nowej, postrzępionej blizny na jej biodrze, ale wstrzymał się. Musiał być dla niej silny, za to, co poświęciła by powstrzymać zamiary Giny.

Gina ściągnęła swoje majtki, rozciągając się, próbując kusić go przebiegłym spojrzeniem.

Zrobiło mu się niedobrze, potem splunął na ziemię. – Sory. Musiałem puścić małego pawia.

Gina zasapała rozwścieczona.

– *Boże, kocham cię.*

Rick zamrugnął, ogłuszony. Pierwszy raz Belle tak pomyślała. Jej myśli były tak napełnione rozbawioną sympatią, że nie mógłby zwątpić w jej szczerość. Chciałby całym swoim sercem żeby usłyszała jego odpowiedź.

– *Też cię kocham moja Luno.*

Wstrzymała oddech. Uśmiech, który mu rzuciła był zadowolony, jakby koci, ale nie mogła ukryć szczęścia, które od niej biło.

– *Wiem. Okazujesz mi to każdego dnia.*

Posłał jej pocałunek, krzyżując ramiona na klacie, gdy stanął by oglądać jak jego śliczny kociak skopie tyłek jednej naprawdę ohydnej suce. Później zastanowi się nad tym, w jaki sposób go usłyszała.

Odwróciła się do Giny ze zdziwiałym szerokim uśmiechem.

– Skończmy z tym. Jestem już zmęczona oglądaniem cellulitu na twoich udach.

Rick odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, dźwięk huczał poprzez drzewa aż Gina warknęła na jego partnerkę.

– Można powiedzieć, że twój tyłek nigdy przedtem nie widział bieżni. To znaczy, rany.

Rick zaśmiał się jeszcze głośniejsze aż Belle delikatnie zadrżała.

Kiedy Gina zawyła, walka się zaczęła.

Kobiety równo, szybko zmieniły postać. W tej rundzie nikt nie wygrał; Jeśli jedna zdołałaby zmienić się całkowicie zanim zrobi to druga, uszkodziłaby poważnie swoją rywalkę.

A on nie miał wątpliwości, że Gina zamierzała zadać jej poważny w skutkach cios, jeśli nie natychmiastową śmierć. Belle zadarła z Giną zbyt wiele razy.

Różnice w gładkiej, potężnej Pumie i agresywnej, zdecydowanej czerwonej Wilczycy były oczywiste dla wszystkich oglądających. Mimo, że Belle posiadała zaletę siły i wielkości, nadal utykała, co krępowało jej ruchy.

Gina była szybka i niepowstrzymana, ale mniejsza. Dwie kobiety okrążyły siebie nawzajem, warcząc, patrząc złotymi oczyma, kiedy druga zaatakuje.

Rick nie był w stanie powiedzieć, która z nich ruszyła pierwsza. Napadły na siebie we wściekłym starciu łap i pazurów, zębów rozpruwających ramiona gdy Wilczyca próbowała zdominować większą Pumą.

Belle ślizgała się na tylnej łapie sprawiając, że Sfora wstrzymywała oddech. Poprawiła się, prawie pozwalając Ginie powalić siebie pchnięciem na plecy. Jeśli Bell pozwoli Ginie dostać się do jej brzucha, cała walka się zakończy.

Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Zdecydował się odejść przed wyzwaniem. Jeśli Belle przegra, nadal brałby pod uwagę taką opcję.

Rozejrzał się po Sforze. Surowy gniew na większości twarzy był zadziwiający. Większość z nich warczała na przyjaciółki Giny. Pięć samic nerwowo wycofywało się, rozdzielając się od reszty Sfory.

– Wygra. – Rick spojrzał na pogodny uśmiech swojej Omegi. Miała czysty wzrok skierowany we Sforę. – Nawet, jeśli przegra to i tak wygrała. Sfora już nie zaakceptuje Giny jako swojej dominującej samicy. – Spojrzała na niego dziwnym wyrazem twarzy. – Już ich nie wyczuwam.

– Kogo?

Zanim odpowiedziała, Gina zawyla. Odwrócił się z powrotem do walki.

Belle chwyciła za tylną nogę Giny. Potrząsnęła głową, jej potężne kły roztrzaskały udo czerwonej Wilczycy jak gałązkę. Gina pisnęła, ciągnąc siebie z dala od wolno poruszającej się w jej kierunku Pумы.

Gina odwróciła się, najwyraźniej próbując przesunąć pole bitwy w las, wtedy Belle rzuciła się na nią. Wylądowała na plecach Giny, przygniatając mniejsze ciało Wilczycy do ziemi, zaciskając swoją paszczą na jej karku.

Jednym ruchem głowy mogłaby odebrać życie dominującej samicy. Miała prawo tak zrobić. Połowa Wilków oczekiwała, że tego dokona. Nastąpiła głucha cisza.

Łapy Giny nerwowo poruszały się w śniegu pod Belle. Walczyła by odepchnąć od siebie wielkiego kota, ale było za późno. Belle nie pozwoli jej się wyrwać, póki nie przekona się o poddaniu Giny. Zauważył determinację w złotych oczach, gdy nadal trzymała Ginę swoją potężną paszczą.

Warknęła, gdy Gina ostatni raz próbowała ją odepchnąć. Kropla krwi spłynęła po futrze Giny, dając jej do zrozumienia, że nie ucieknie przed chwytem Belle. Gina wysapała uległość, jej nogi zwiotczały pod wagą Belle.

Belle trzymała, spłynęło więcej krwi, pokrywając futro Giny.

Kiedy chodziłoby o samotną Pumą przeciwko samotnej Wilczycy, Puma wygrałaby.

W końcu Belle zmęczyła się lub znudziła, bo puściła ją. Futro suki było całe we krwi i śniegu. Belle stanęła obok niej i zaczęło wolno, nieustannie przejeżdżać łapą przez warstwę śniegu.

Rick zachichotał. Jego koteczek grzebał ze znudzenia.

Wreszcie Belle przestała okazywać pogardę dla Giny. Odwróciła się tyłem do Wilczycy i przespacerowała się w stronę Ricka, jedynie lekko utykając. Otarła się głową o jego biodro, mrucząc, gdy podrapał ją między uszami. Odwróciła się i usiadła obok niego, czyszcząc się swoją łapą, całkowicie beztrzesko, gdy Gina zmieniła się z powrotem w człowieka.

Alfa suka złapała się za nogę. – Niech mi ktoś pomoże. – Pięć samic szybko do niej skoczyło i pomogło swojej upadłej liderce stanąć na nogi. Gapiła się na Belle, różnorodne emocje przepłynęły przez jej twarz w końcu powracając do zwyczajnej arogancji. – To jeszcze nie koniec.

– Obawiam się, że jednak tak. – Chela wystąpiła na przód. – Już cię nie czuję.

Gina zbladła.

Ben również zrobił krok.

– Ma rację. Nie wyczuwam żadnej z was. – Wskazał na połamane udo Giny. – Powiniennem to czuć, ale nie czuję.

Belle się zmieniła, szybciej niż za pierwszym razem. Stała obok niego wysoka i dumna. Szybko zdjął z siebie kurtkę i okrył jej nagość.

– Nie jesteś już dłużej członkiem tej Sfory.

Jej głos przepłynął przez niego, gładki jak miód, dotykając go w miejscu, w którym nigdy nie był wcześniej dotykany. Poczł jakby wniknęła w niego, pieszcząc go gładkimi palcami, pobudzając w sposób, jaki nie wiedział, że jest możliwy.

Reszta Sfory ukloniła się przed władzą w głosie ich Luni.

– Sfora przemówiła. Doszło do wyzwania; Zasady Protokołu zostały nienaruszone. Ty i członkinie twojej Sfory opuście nasze terytorium przed świtem, nigdy nie wróćcie.

Rick zadrżał i to wcale nie z zimna. Penis stwardniał w jego jeansach, naprężając się do jedynej kobiety, która mogła go zaspokoić. Przygarnął do siebie Belle i trącił nosem bok jej szyi, ucieszony, kiedy nachyliła głowę by miał lepszy dostęp.

Ale twardy wzrok jego partnerki nigdy nie opuścił Alfę suki. Sześć samic, oszołomionych, odwróciły się. Gina rozejrzała się po każdej twarzy członka Sfory, szukając czegoś, czegokolwiek, co obaliłoby słowa Luni.

Rick pokierował swoją mocą, by sunęła po skórze Belle, rozkoszując się jej zaskoczonym sapnięciem. Zajęczała i zadrżała, opierając się całą o niego. Ich moce dopasowały się, tak jak zawsze wiedział, że do tego dojdzie, kiedy znajdzie swoją Lunę.

Z łatwością ją trzymał. W dwójkę patrzyli jak ich Sfora, jeden członek po drugim, odwrócili się tyłem do Giny i jej Sfory. Malutki krzyk wydobył się z ust kobiety, gdy ze wstrętem na twarzy odwrócił się również Dave.

Gina stała, dumna aż do gorzkiego końca i spojrzała na parę Alfa. Kiwnęła po królewsku zanim ostatni uśmiezek wykrzywił jej twarz. – Razem ze swoją Sforą do rana odejdziemy.

Belle odpowiedziała jej królewskim skinieniem.

Gina odeszła, akceptując pomoc pięciu samic, które były przy niej, kiedy chciała przejąć Sforę Poconos. Nikomu nie było przykro patrzeć jak odchodzą.

ROZDZIAŁ VI

– Pamiętasz jak mówiłem, że nagła operacja była najgłupszym wyczynem, jaki

kiedykolwiek zrobiłaś?

– Tak. – Belle przejechała palcami po kłacie Ricka wiedząc, co nadchodziło i

próbując temu zapobiec.

– Zmieniłem zdanie. To było twoim najgłupszym posunięciem.

– Naprawdę myślałeś, że pozwolę ci zrzec się pozycji?

– Naprawdę myślałaś, że uznam Ginę za swoją partnerkę?

Westchnęła. – Nie.

– Dobrze.

Rick przyciągnął ją bliżej, wzdychając, gdy wiła się swoim nagim sednem o jego szybko rosnącą erekcję.

Poszli prosto do swojego apartamentu, gdy tylko upewnili się, że Gina odeszła. Zostawił jej ubrania w miejscu spotkania Sofy, nie patrząc nawet na buty. Po prostu ją podniósł i zabrał.

Była pewna, że powiedział *coś* mentalnie do Sfory, bo rozproszyli się w czterech kierunkach. Nie miała głowy by się o to wkurzyć.

Ściągnięcie z niej kurtki, było pierwszą rzeczą, jaką zrobił. Zawinał ją w narzutę, która zakrywała łóżko, usadził przed kominkiem i sam się rozebrał. Przyciągnął ją blisko siebie przez chwilę zanim najwidoczniej nie zdecydował, że była bezpieczna. To wystarczyło by poczuł się wyzwolony.

– Ale nie było nawet mowy, żebym pozwoliła ci oddać Sforę.

– Belle.

– Rick.

Westchnął głęboko. – Skąd wiedziałaś, że możesz wygrać?

– Ucięłam sobie małą pogawędkę z Jamiem przed operacją.

Upewnił mnie, że sama przemiana będzie bolesna, ale wykonalna. I, czy mówiłam, że jego nowy Nick powinien brzmieć Kapitan Nedomówienie? Myślałam, że mówił o bólu podobnym do bólu zęba, a nie o bólu ciętego mięcha.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie pomagasz prawda?

Spojrzała na niego spod swoich rzęs. Palcami nadal przejeżdżała przez jego owłosioną klatę, próbując złagodzić swojego zrzędliwego Wilka. – Ulotnił się po tym jak skończyłam przemianę, więc, w sumie, to miał rację. Po tym, było dość łatwo.

– Łatwo.

– Taa.

Zaciągnął się powietrzem, gdy jej palce zawędrowały do jego sutków i pociągnęły za nie.

– Wiesz, co?

– Co moja Luno?

Znowu spojrzała spod swoich rzęs. – Istnieje mnóstwo pozycji, których jeszcze nie wypróbowaliśmy. – Ugryzła się w wargę wiedząc, że kochał to, gdy grała niewinną kusicielkę.

Jego uśmiech był powolny i dekadentcki a jego oczy zmieniły się w brązowe. – Tak, istnieją, moja Luno. – Podniósł ją i zaniósł do łóżka.

– Mnóstwo pozycji. – Położył ją ostrożnie na pościeli i otworzył szufladę z boku łóżka. Rzucił książkę na łóżko i klapnął obok niej. Ujrzała w przelocie okładkę i zaczęła chichotać.

– Cała książka jest wiele warta.

Wskazała jedno z obrazków, nadal chichocząc. Ukazywał on faceta uprawiającego seks z wieloma kobietami. – Nie ma mowy. Nawet o tym nie marz.

Pieścił jedną jej pierś, szczęśliwe westchnienie skradło się z jego ust tuż przed tym jak ją pocałował.

– Nie martw się, moja Luno. Jesteś aż nadto wystarczająca dla mnie. – Uszczypnął ją w szyję.

– Jedna cipka to wszystko, co mogę znieść.

Wstał i uciekł zanim wypowiedział do końca komentarz.

– Wracaj tu Dick! – Wyrwała się łóżka, ciesząc się z braku bólu, gdy pobiegła za nim do salonu.

Śmiał się, dygocąc za kanapą. – Rick!

– Nie po tym komentarzu!

Goniła za jego śmiechem po całym ich apartamencie. Później przysiągł, że schwyciła go tylko, dlatego, że sam dał się złapać.

Koniec